Nr. 129 Kraków, Sobota dnia 10 Czerwca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. w „Nadesłanem" Wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Mercier, Dreyfus, Loubet.

We Francji zdaje się dzisiaj rządzi wielki rabin Zadoc-Kahn, o którego łaski ministrowie obecnego gabinetu ubiegają się na wyścigi. Rząd francuski wszedł na drogę bardzo pochyłą, z której powrót jest trudny, a prezes gabinetu Dupuy zaszedł dziś dalej może, niż kiedykolwiek byłby się odważył jego poprzednik, radykalny Brisson.

Dupuy chciał kazać sądzić jak złoczyńcę swego dawnego kolegę w ministerstwie z czasów skazania Dreyfusa, jenerała Mercier, ponieważ tenże miał odwagę skręcić łeb hydrze zdrady kraju; Dupuy miał zamiar wydać Merciera na całopalenie syndykatowi dreyfusowskiemu i stojącym na jego usługi żywiołom, którym zależy na podkopaniu siły Francji. Dupuy okazał się mistrzem cynizmu.

Izba, jak wiadomo, przekonana płomienną mową Cassagnaca i interwencją deputowanego Pourquery de Boisserin, który, nawiasem mówiąc, jest nawet zwolennikiem rewizji, ale umiał przytem zachować uczucia dobrego Francuza, odroczyła ściganie Merciera, aż póki sąd wojenny w Rennes nie zakończy ostatecznie prawomocnym wyrokiem sprawy zdrajcy Dreyfusa.

Wobec tego, wyrok uwalniający Dreyfusa, będzie zarazem wyrokiem potępiającym Merciera, który w takim razie będzie odpowiadał przed przewidzianym przez konstytucję francuską, trybunałem państwowym, który wedle ustawy ma sądzić ministrów postawionych w stan oskarżenia z powodu swej działalności ministerjalnej. Jenerał Mercier, ufny w swe czyste sumienie i dobrą sprawę, której broni, oświadczył na zapytanie pewnego interwiewera, że się bynajmniej nie czuje oskarżonym, lecz zawsze jeszcze oskarżycielem.

W razie uwolnienia Dreyfusa, będzie miał Mercier usta rozwiązane, żaden wzgląd na rację stanu i tajemnicę urzędową nie będzie go już krępował, a zachowanie się rządu i parlamentu zmusi go, wbrew własnej woli, do wypowiedzenia wszystkiego, co wie, — bez względu na możliwe konsekwencje i nawet międzynarodowe zawikłania.

Póki go zniesławiano, łżono i podejrzywano, milczał z podardą, ale dzisiaj, kiedy mu zagraża formalne oskarżenie przed trybunałem państwowym o zbrodnię, winien jest honorowi swego imienia i honorowi armji oczyścić się, a odpowiedzialność za jego rewelacje spadnie na tych, którzy go zmuszają do wydawania najskrytszych tajemnic państwa, wnikających w głąb obrony narodowej. Pan Dupuy na to nie zważa, bo on gotów jest popełnić wszelką niekonsekwencję i dokonać największego politycznego „salto mortale", byleby zapewnić sobie jeszcze na pewien czas prezydjum w gabinecie, które dla jego ambicji jest niezbędne.

Podczas gdy jednak jemu można zarzucić tylko to, że za wszelką cenę usiłuje się utrzymać u steru rządów, to najwyższy dostojnik państwa, Loubet, jest wprost splamiony błotem Panamy.

W tych dniach dostały się bowiem do wiadomości publicznej zeznania byłego prokuratora jeneralnego republiki, Quesnay de Beaurepaire, złożone w procesie Déroulède'a przed przysięgłymi, zeznania wprost przygniatające dzisiejszą głowę republiki francuskiej.

W dniu wyboru Loubeta na prezydenta napisał Quesnay artykuł, którego prawdziwość potwierdził w ł a s n ą p r z y s i ę g ą w sądzie w toku procesu Déroulède'a. Oskarżał w nim Loubeta, że jako minister spraw wewnętrznych i prezes gabinetu, wpływał na bieg sprawiedliwości na korzyść złodziei panamistów. Następnie wydał Quesnay broszurę, odsłaniającą wyczerpująco postępowanie Loubeta podczas skandali panamskich.

Żądał od rządu, aby mu wytoczono proces, bo pragnął udowodnić prawdziwość swych zarzutów, a rząd ani go nie ścigał, ani rewelacyj jego nie dementował. Według tego w roku 1892 miał Loubet w ręku ową sławną listę 104 przekupionych senatorów i deputowanych, ale nie chciał jej wydać w ręce Quesnay'a, który przecież był jeneralnym prokuratorem. I jeneralny prokurator musiał szukać tej listy u innych, podczas gdy ona leżała zamknięta w biurku Loubeta. Wtedy Quesnay domagał się swej dymisji, ale pozostał na swem stanowisku na usilne prośby Loubeta, aby nie powiększać zamętu. Później, gdy Quesnay zebrawszy te 104 nazwiska, zabierał się do wytoczenia wszystkim bez wyjątku procesu, Loubet wszelkiemi siłami starał się wdrożenie to opóźnić, a przynajmniej żądał pozostawienia Reinacha w spokoju póty, póki tenże samobójstwa nie popełnił, i w ten sposób nie uszedł karzącemu ramieniu sprawiedliwości. Loubet zapewnił jednak Quesnaya, że postępowanie ego, jako prokuratora, w całej sprawie było zupełnie poprawne, i chciał mu nawet na piśmie wystawić na to świadectwo, a w roku 1898, kiedy Izba zarzuciła Quesnayowi zaniedbanie obowiązków, Loubet milczał, pomimo, że Quesnay powoływał się na jego świadectwo.

Teraz Loubet siedzi na krześle prezydenta Rzeczypospolitej. Jeśli kiedy trzecia Republika się skompromitowała, to wyniesieniem panamisty Loubeta do najwyższej godności w państwie, a poczucie krzywdy moralnej wyrządzonej tem patrjotycznemu społeczeństwu francuskiemu, znalazło swój wyraz w świeżym skandalu w Auteil.

„Polityka polsko-austrjacka".

II. Kiedy za rządów centralisty niemieckiego księcia Auersperga, przywódcy stronnictwa t. zw. wiernokonstytucyjnego przeprowadzono w imię centralizacji i hegemonji szczepu niemieckiego bezpośrednie wybory do Rady państwa, która dotąd składała się tylko z delegacyj poszczególnych Sejmów krajowych, w Sejmie galicyjskim ks. Jerzy Czartoryski postawił wniosek o zaprotestowanie przeciw tak samowładnej zmianie konstytucji, ale Sejm niestety przeszedł po nad tym wnioskiem do porządku dziennego. Dep. Popowski pochwala naturalnie ten krok, który w miejsce polityki abstynencji wprowadził „pozytywną pracę około dobra monarchji", a Czechów wraz z ich abstynencją na długie lata wydał na łup Niemców. Koło polskie w Wiedniu walczyło zawsze w obronie swych zasad od początku ery konstytucyjnej wedle autora. Do tych zasad należało wiec zdaje się także i gnębienie Czechów wespół z żydowsko-niemieckimi liberałami i popieranie oraz utrzymywanie przy głosowaniach w Radzie państwa stanu wyjątkowego w Pradze. Autor wytłomaczyłby to naturalnie wyższym interesem państwa.

Koło polskie nigdy nie trzymało się polityki „do ut des", nigdy nie odmawiało państwu tego, co jest dlań potrzebnem, nigdy nie wyzyskiwało trudnego położenia rządu dla przeprowadzenia swoich postulatów. To niestety, ale wyraźnie niestety trzeba przyznać racje autorowi, bo istotnie Koło polskie, częstokroć ślepe na potrzeby kraju, który reprezentowało z narażeniem żywotnych tegoż interesów, zgadzało się zawsze z zasady na wszystko, czego każdorazowy rząd pragnął. Stąd poszło lekceważące przysłowie: „Die Polen sind für jede Majorität zu haben". Jak zaś nasza reprezentacja „szczerze i otwarcie domagała się uwzględnienia i poparcia interesów naszego kraju", o tem pisano już zbyt wiele; o ile jednak nie skąpiła kredytów na takie naprzykład upiększenie miasta Wiednia, o tyle była nienalegającą na państwowy wydatek na regulację rzek galicyjskich.

Stanowisko ministra dla Galicji, którą to instytucję autor, w zasadzie zresztą słusznie podnosi jako zwycięstwo nasze narodowe i sukces polityki Koła polskiego, jest w rzeczywistości od wielu lat czysto protekcyjną synekurą bez najmniejszego dla kraju naszego pożytku. Nie wina w tem jednak instytucji samej, lecz jej reprezentantów, piastunów urzędu i przesadnej lojalności Koła.

Autor wykazuje zasługi Koła w delegacjach około budżetu wojennego i ciężarów wojskowych w przeciwstawieniu do panujących niepodzielnie aż do roku 1878 centralistów żydowsko-niemiecko-liberalnych, którzy „nie mając należytego zrozumienia dla potrzeb wojska i polityki zagranicznej, niemiłosiernie kreślili i tak wówczas skromne preliminarze wspólnego ministra wojny, podczas gdy Polacy razem z Węgrami przechylali szalę na korzyść postulatów rządowych".

Zasługom tym Koła polskiego około armji i około monarchji nikt nie zaprzecza, szkoda tylko, że jego zasługi około własnego kraju nie równoważą tamtych. Tak samo zupełną prawdą jest, że centraliści, nie rozumiejąc politycznego położenia Austro-Węgier, prowadzili gwałtowną opozycję przeciwko zajęciu Bośni i Hercogowiny, podczas gdy „Polacy zrozumieli całą doniosłość okupacji tych krajów i całem swojem zachowaniem dowiedli, że są czynnikiem politycznym, na którym państwo zawsze (kraj nasz jednakowoż nie zawsze) polegać może".

Gdy nadeszła era Taaffego a z nią po upadku wszechwładztwa centralistów rządy oparte na koalicji stronnictw i narodowości, „Polacy zachowywali się znowu bezinteresownie, nie wahając się przed żadnemi ofiarami, gdyż im niejednokrotnie wypadało ponosić odpowiedzialność za przeprowadzenie najwyższych zagadnień państwowych i w ciągu tego czasu wyrobiło się u nich wyższe poczucie i dokładniejsze zrozumienie interesów i celów p a ń s t w a, tak, że dziś mogą się z zupełną słusznością uważać za stronnictwo p a ń s t w o w e".

Ciągle ta sama nuta państwowa; aż do znudzenia powtarzają się tyrady na cześć p a ń s t w o w e j działalności Koła, której nikt nigdy nie zaprzeczał.

Czy reprezentanci nasi „ucząc się przez referaty w Radzie państwa wnikać w istotę ustaw, wpływają na ich zastosowanie do potrzeb k r a j u naszego", o tem śmiałby kraj ten powątpiewać, przynajmniej nie widzi namacalnych dowodów.

O ekonomicznych postępach kraju i o postępach działalności jego samorządu dzisiaj, w obecnej chwili, po tylu skandalach finansowych, które kraj nasz podały ledwie nie na wzgardę w oczach zagranicy a wstrząsnęły gospodarczemi jego podwalinami, autor nie pisałby już może.

Broszura jego jest wydana przed kilku miesiącami, a tu każdy nieledwie dzień nowe bolesne nam przynosi w tej dziedzinie niespodzianki.

„Monarchja austrjacka musi być potężna i kwitnąca", oto według autora wytyczna naszych dążeń i podstawa jedyna naszego rozwoju narodowego. Autor powołuje się tutaj na broszurę, którą wydał w Permie jeszcze w roku 1871 p. t. „Polska z Austrją", w której rozwija swoje przekonanie o nierozerwalnem przykuciu narodowej idei polskiej do monarchji austrjackiej. Polski bez Austrji autor nie umie sobie nawet wyobrazić. Idea ta snuje się jak nić czerwona przez całą, zresztą zaledwie kilka arkuszy druku obejmującą broszurę.

Wyprawa kapitana Marchand.

I. Najpiękniejszym hołdem, jaki można złożyć kapitanowi Marchand — jest opowiedzieć historję jego bohaterskiej wyprawy! Oto słowa, jakiemi najpoważniejszy dziś miesięcznik paryski rozpoczyna szczegółowe sprawozdanie z trzyletnich dziejów Marchanda i jego towarzyszy; najprostsze opowiedzenie trudności, zwalczonych energją i wytrwałością czternastu bohaterów, budzi podziw dla nich wszystkich, a zwłaszcza dla tego wodza, który umiał w oddanem mu gronie dzielnych ludzi wzbudzić tak przedziwną jednomyślność heroizmu...

Kapitan Marchand opuścił dnia 15 czerwca 1896 roku na pokładzie statku „Taygète" port Marsylski, otrzymawszy od ministrów Hanotaux i Lebona szczegółowe instrukcje, których doniosłość rozpalała mu wyobraźnię. Obaj ci ministrowie, kierujący sprawami zagranicznemi i kolonjami, oświadczyli Marchandowi, że powierzają mu misję niesłychanie doniosłą; szło mianowicie o to, aby zajść drogę Anglikom, którzy przystępują do wykonania swego projektu, polegającego na tem, żeby połączyć Kair z Przylądkiem Dobrej Nadziei nieprzerwaną linją angielskich terytorjów w Afryce. „Rząd francuski — mówił p. Hanotaux Marchandowi — przeciwstawić chce projektowi Anglików swój własny projekt połączenia pasem terytorjów francuskich Ocean Atlantycki z morzem Czerwonem. Cała rzecz polega więc na tem, że Anglicy chcą przeciąć gruszkę afrykańską wzdłuż, ale zanim to zdołają zrobić, my musimy postarać się o to, aby przeciąć ją wszerz".

Wyjeżdżając z Marsylji mniemał Marchand, że znaczna część materjału potrzebnego dla jego wyprawy już jest w drodze, bo tak mu donoszono jeszcze do Paryża. Kiedy jednak wylądował w Loango dnia 23 lipca, kapitan Germain, który go oczekiwał w porcie doniósł mu, że wskutek krwawych wypadków w okolicy Makabendilou, ścieżka, którą miano przeprawiać pakunki ekspedycji Marchanda, jest zamknięta dla karawan. Pięćset pięćdziesiąt pakunków wyprawiono tą drogą. Ludzie niosący je, dowiedziawszy się o tem, że na tej samej drodze wymordowano jedną z poprzednich karawan, rzucili wszystko w lasach gór Mayambe i uciekli.

Wszelkie usiłowania, aby zarekrutować nowych ludzi były bezowocne. Ośmset pakunków wysłano rzeką Kouillion pod kierunkiem kapitana Baratier; zachodziła jednak obawa, że rzeka mogła nie mieć dość wody, aby żegluga była po niej możliwa. Gdyby zaś nawet ta obawa była płonna, to w Kimbedi kończyła się droga rzeczna i trzeba było tam znaleść ludzi, którzyby je przenieśli do pierwszego celu podróży, do Brazzaville. Było zaś więcej niż wątpliwe, czy się tacy ludzie znajdą. W dodatku firma holenderska „Nieuwe Africanshe Handels-Vernootschap", która się zajmuje transportem rzeczy w Afryce, oświadczyła, że wobec wymordowania karawany nie może dotrzymać ze swojej strony kontraktu zawartego z rządem francuskim co do transportu rzeczy misji Marchanda. W Loango znajdowało się mnóstwo towarów przeznaczonych do ekspedycji w głąb Afryki, które z braku ludzi do przenoszenia gniły w magazynach, podczas gdy francuskie posterunki, które na nie czekały, umierały z głodu w pustyni. W paryskiem ministerstwie kolonji nie wiedziano o tem, czy też nie troszczono się o to bynajmniej.

Marchand zabrał się energicznie do dzieła; postarał się odrazu o objęcie naczelnej władzy nad całą okolicą Loango-Brazzaville, którą gubernator Conga francuskiego, Brazza, nie mogąc sobie poradzić dał mu jak najchętniej. Szło przedewszystkiem o przywrócenie bezpieczeństwa na drodze do Brazzaville. Kapitan Baratier wyruszył przeto przeciw wodzowi murzynów Mabiala Mynganga, który dopuścił się rzezi w Makabendilou. Mabiala uciekł przed Baratierem i schronił się do jaskini, przed którą ustawił posążki swoich bóstw, pewien że one go ochronią przed karą. Baratier wysadził jednak w powietrze melinitem grotę wraz ze schowanym w niej bandytą. Dwóch towarzyszy Mabiali w rozbojach, murzynów Missiton i Mayoke pojmał w niewolę i ściął publicznie.

Porucznika Mangin wysłał Marchand na południowy-wschód nad rzekę Congo, gdzie wódz murzynów Tensi zebrał bandę pięciuset uzbrojonych wojowników i rabował na drodze prowadzącej do Brazzaville ze stacji N'Toumba, ostatniego punktu kolei żelaznej, zbudowanej przez niezależne belgijskie państwo Congo. Walka z Tensim była trudna; w jednej z potyczek Tensi wziął górę i zabił sierżanta Mottuela; wkrótce jednak porucznik Mangin zmusił Tensiego do cofnięcia się. Niezadługo przybył Manginowi z pomocą kapitan Marchand na czele 160 strzelców i wprawił krajowców w taki popłoch, że się poddali z pokorą i przestrachem.

Uspokoiwszy w ten sposób kraj, przeprawił Marchand swój transport bądź to koleją żelazną państwa Kongo do stacji N'Toumba, a stamtąd karawanami na północ przez Manganga, bądź też rzeką Kouillou. Równocześnie pozbierał Marchand rozproszone kawałki flotylli, przeznaczonej do żeglugi na rzece Oubanghi, którą wielkim kosztem kupiono w roku 1894, a którą murzyni najęci do jej przeniesienia porozrzucali po ścieżkach, po szczytach gór Mayombé i między skałami Quilion. Dopiero 10 stycznia 1897 roku przybył Marchand do Brazzaville, a więc do punktu, od którego dopiero miała się zacząć właściwa wyprawa.

Z MIASTA.

„Dążność ku lepszemu — obowiązkiem!"

Z miasta otrzymujemy pismo następujące: Narzekać na braki i biadać, to rzecz nietrudna — powszechna i jak świat stara. Trudniej, gdy idzie o pomoc — ale i ta, przy dobrych chęciach, prawie zawsze się znajdzie. W radzie państwa, w sejmie i gminie, ba, nawet na zebraniach prywatnych i w klubach mówi się ciągle o kłopotach i ciężarach, a najgłośniej i najwięcej o podatkach. Ostatnia pogadanka w klubie konserwatywnym z 16 maja b. r. poruszyła bardzo wiele i ważnych kwestyj, głównie co do podatków gminnych i sądzę, nie zostanie bez echa. — Szanowny referent, zasłużenie oklaskiwany, niepotrzebnie tylko przytoczył między środkami wzmożenia dochodów podwyższenie dodatków do podatku. — To już niemożliwe i takiego projektu żaden chyba właściciel realności nie wskaże i nigdy nie poprze. — W braku dochodów, mojem zdaniem, uszczupla się wydatki — i sypie groble według stawu. — Obecne podatki, zwłaszcza krajowe i gminne, są już tak wygórowane, że z domów za miastem właściciele nie mają prawie, nawet gdy zamieszkane, żadnego dochodu, a przecież złożyli na takowe ciężko zapracowany i z nimą nieraz straszną zaoszczędzony kapitał, by w nieszczęściu i na starość mieć spokojne utrzymanie. Takich właścicieli zamiejskich, podrogatkowych — zarówno do dobra, blasku i chwały całej gminy się przyczyniających, gmina ta popierać, ochraniać i na każdym kroku wspomagać powinna. W każdem mieście są działy i strony dalsze, więcej i mniej uprzywilejowane. Przemysł, rzemiosła i handel, słowem ruch największy, skupia się zwykle w śródmieściu i w najbliższej okolicy. Tu mieszkania najdroższe, zawsze zajęte, czynsz większy i pewny. Za miastem, ku rogatkom, coraz gorzej — czynsz mniejszy, często żaden, opieka ze strony miasta względnie gorsza, a obowiązki gminne te same i niestety, częstokroć nawet od śródmieścia większe. Do tych ujemności dodać jeszcze wypada i momenty dyskredytujące pewne działy zamieścia — i nieszczęsną, jak wszędzie, modę.

W Krakowie taką dzielnicą, jakkolwiek najzdrowszą pod względem terenu, wody i powietrza, bo najświeższa, najwyższa i otwarta — dzielnicą upośledzoną co do popytu o mieszkania większe i lepsze, niemającą ruchu handlowego i przemysłowego, wogóle pod bardzo wielu względami zaniedbaną i wielce nie w modzie, jest część miasta za koleją, zwłaszcza ulica Rakowicka, Topolowa i Lubomirskich z dwiema rogatkami: Rakowicką i Mogilską. — O tym dziale z wielu względów dla dobra Krakowian i okolicznych

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(11) (Ciąg dalszy).

XIV.

Niechludow odwiedził ciotki raz dla tego, że majątek ich leżał przy drodze, którą jechał za swoim pułkiem, powtóre dla tego, że go bardzo o to prosiły, właściwie jednak dla tego tylko, aby Kasię zobaczyć. Być może, że w głębi duszy powziął już jakieś złe względem Kasi postanowienie, idąc za podszeptem tego wyuzdanego człowieka, który w nim siedział, atoli nie przyznawał się sam wobec siebie do tego zamiaru; ot, pragnął po prostu znaleść się znowu w tych samych miejscach, kędy było mu niegdyś tak błogo, zobaczyć nie mało śmieszne, ale miłe i dobroduszne ciotki, które niezmiernie czule otaczały go swoją miłością i troskliwością, spotkać się wreszcie z lubą Kasieńką, o której zachował także miłe wspomnienie.

Przyjechał przy końcu marca w sam Wielki Piątek, podczas roztopów, w ulewny deszcz, — przemokły do nitki i zziębnięty, ale rzeźkii podniecony, jak zawsze bywał w tej porze roku. — „Czy też „ona" jest jeszcze tutaj? — myślał, wjeżdżając w dobrze mu znany dziedziniec starego dworu, zawalony śniegiem, spadłym z dachów, ogrodzony murem z cegieł. — Myślał, że ona może wybiegnie na głos dzwonka; atoli na ganek od świetlicy, wyszły tylko dwie bose baby podkasane z wiadrami, które widocznie zajęte były myciem podłóg. I na głównym ganku jej nie było; wyszedł tylko Tichon, służący w fartuchu, również zajęty robieniem porządków. Pierwsza po nim ukazała się Zofja Iwanówna w sukni jedwabnej i czepcu.

— Jak to dobrze, że przyjechałeś — mówiła Zofja Iwanówna, całując go. Masseńka trochę cierpiąca; omdlała w cerkwi. Byłyśmy u spowiedzi.

— Jak się masz, ciotko Sonjo — mówił Niechludow, całując ręce Zofji Iwanówny — o, wybaczcie, zamoczyłem was.

— Idź do swego pokoju. Widzę, żeś cały przemoknięty. — O, ty masz już wąsy... Kasiu, Kasiu, podaj no kawę, prędko...

— Duchem — odezwał się znany, mdły głos z korytarza. — Serce Niechludowa zabiło żywiej. Jest. Jakby słońce zabłysło dla niego z za chmur; wesoły poszedł za Tichonem do swego dawnego pokoju przebrać się.

Miał Niechludow ochotę wypytać się Tichona o Kasię; co porabia? czy za mąż nie idzie? Ale Tichon miał taką poważną, niemal surową minę, tak wytrwale upierał się, aby własnoręcznie polewać panu wodą ręce, że Niechludow nie mógł się zdecydować zapytać go o Kasieńkę, tylko pytał się o jego wnuki, o starego wierzchowca i o psa Połkana.

Wszystko żyło, było zdrowe, oprócz Połkana, który się „zepsuł" przeszłego lata.

Tylko co zrzuciwszy z siebie mokre suknie, zaczął się przebierać Niechludow, usłyszał szybkie kroki i pukanie do drzwi. Niechludow poznał czyje to kroki i kto puka. Tak chodziła i pukała do drzwi tylko ona.

— Wejdźcie.

W istocie była to Kasia. Ta sama, tylko jeszcze ładniejsza niż niegdyś. Tak samo z pod pochylonego nieco czoła patrzyły w górę jej uśmiechnięte, naiwne, nieco zezujące czarne oczy. Tak jak dawniej odziana była w czysty biały fartuch. Przyniosła od ciotek tylko co wyjęty z papierka wonny kawałek mydła i dwa ręczniki: duży ruski i kosmaty. I to nieużywane z wypukłemi literami mydło i czyste ręczniki i ona, Kasia, — wszystko to było równie czyste, świeże, nietknięte i miłe. Roskoszne, pełne, purpurowe jej usta drżały tak, jak niegdyś na jego widok, teraz z radości z trudem tajonej.

— Witajcie mi, Dymitrze Iwanowiczu — rzekła nieśmiało i twarz jej zapłonęła rumieńcem.

— Witajcie, jak się masz! Nie wiedział jak mówić do niej „wy", czy „ty" i pokraśniał jak ona. Jak się masz, zdrowa?

— Chwała Bogu... Ciotka przysyła wam mydło różane, co lubicie — rzekła, kładąc mydło na stół, a ręczniki na poręczy krzesła.

— Oni mają swoje własne — odezwał się Tichon, wskazując poważnie na dużą rozłożoną torbę podróżną Niechludowa, pełną flaszeczek, szczotek, fiksatuarów, perfum i wszelkich przyborów toaletowych.

— Podziękujcie cioci. Jakże się cieszę, że przyjechałem — rzekł Niechludow, czując, że w duszy jego robi się jasno i pogodnie, jak niegdyś bywało.

Nie odpowiedziała nic, uśmiechnęła się tylko i wyszła.

Ciotki, które zawsze kochały Niechludowa, tym razem jeszcze serdeczniej go witały. Dymitr jechał na wojnę, gdzie mógł odnieść rany, może i poledz. Ta myśl zasmucała ciotki.

Z początku miał Niechludow zamiar pozostać u ciotek tylko jeden dzień; zobaczywszy jednak Kasię, postanowił spędzić tutaj święta Wielkanocne, do których było jeszcze dwa dni. Wobec tego zatelegrafował do swego przyjaciela i towarzysza Schönboka, z którym miał spotkać się w Odesie, aby i on wstąpił do ciotek.

Od pierwszej chwili, gdy Niechludow zobaczył Kasię, odżyło w nim dawniejsze dla niej uczucie. Tak samo, jak dawniej, nie mógł i dzisiaj patrzeć bez dziwnego wzruszenia na biały fartuszek Kasi; z radosnem uczuciem nadsłuchiwał szmeru jej kroków, dźwięku jej śmiechu, z uczuciem roskoszy patrzył w jej czarne oczy błyszczące jak porzeczki zwilżone rosą, a już wprost mieszały go jej rumieńce, którymi oble-

gmin wiejskich, trzeba na gwałt pomyśleć i licznym niedostatkom co rychlej zaradzić. Zyskają na tem wszyscy. Zwiększy się wartość mieszkań, wzmogą dochody państwa, kraju i gminy, a głównie i to najważniejsze, przez powiększenie się liczby mieszkańców w w tych stronach, wzrośnie ogólna zdrowotność. Pracę ku temu ulepszeniu i ożywieniu tej okolicy ułatwił niesłychanie podkop. Rozchodzi się teraz o inne czynniki, możliwe a prędkie, niechybne w skutkach i łatwe. Za najważniejszy uważam na razie przeprowadzenie a raczej **przedłużenie tylko tramwaju** ulicą Rakowicką **aż do cmentarza**, konieczne i nieodzowne w celu zbliżenia tej całej dzielnicy, przy dwóch rogatkach się rozszerzającej, do środka miasta i ognisk spożywczych. Dziwić się tylko wypada, jeżeli nie oburzać, że to się odrazu nie stało przy urządzaniu pierwszego tramwaju, jeżeli już nie dla wygody całego Krakowa i okolicy, to ze względów materjalnych dla samego przedsiębiorstwa. Tramwaje w tym kierunku będą z pewnością tam i na powrót, zimą i latem zawsze zajęte, a często bardzo przepełnione, w każdym razie więcej potrzebne i pożądane, niż w ulicy Długiej i niektórych innych. Zresztą idzie tu o ogólne dobro, o wszystkich i o każdego z osobna, bo cmentarz, to punkt zborny, i teraz i na zawsze, całego Krakowa.

Wobec zamierzonych obecnie przeprowadzań dalszych tramwajów, powinnoby przedsiębiorstwo w dobrze zrozumianym obopólnym interesie, rozpocząć od linji właśnie co omówionej. Obywatele i mieszkańcy ul. Lubicz, Rakowickiej, Topolowej, Lubomirskich — wogóle dział miasta zakolejowy, przy rogatkach: Rakowickiej i Mogilskiej — nie wątpią, że ich wybrańcy w Radzie miejskiej, dobrem wyborców i gminy, a w końcu i przedsiębiorstwa samego, przejęci, tramwaj do cmentarza jeszcze w tym roku przeprowadzą.

W omawianej dzielnicy, boć o jej podniesienie ciągle nam chodzi, **konieczną jest apteka.** Obecnie (nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe), po lekarstwa zawsze pilne i różne natychmiastowe przybory, muszą potrzebujący z pod rogatki Rakowickiej i Mogilskiej i z po za tychże, udawać się do aptek w śródmieściu, jako najbliższych, niestety bardzo, za bardzo odległych. To jest błąd i nieuwaga wielka władz opiekuńczych, a krzywda straszna dla dzielnicy miasta, już teraz bardzo rozległej i ludnej. Apteki powinny być dla wygody mieszkańców odpowiednio rozmieszczone, i ile możności, we wszystkich promieniach miasta. Odległość taka, kilkukilometrowa, jakżeż okropna w wypadku nagłym, w epidemji, a choćby i w zwykłym czasie, w nocy np. lub w zimie? Szynków, tych gniazd demoralizacji i niszczenia do reszty, zwykle najbiedniejszych, nie brak i tam już, niechże apteka, choć spóźniona, zaświadczy, że ojcowie miasta o zdrowiu i dobru i tej dzielnicy pamiętają. Troskliwość większa zachęci do osiedlania się tutaj i robotników różnego zawodu, jak szklarzy, tapicerów, blacharzy, cieślów, kaflarzy, murarzy, malarzów pokojowych, ślusarzy i przeróżnych innych — obecnie, w zapotrzebowaniu z miasta sprowadzanych. Za koleją, konieczną jest w dalszym rzędzie **szkoła średnia.** Gimnazja w Krakowie wszystkie trzy są nader przepełnione; u św. Anny znaczna część, z 1000 prawie uczniów, mieści się kątem, w niestosownym domu. Cierpią na tem bardzo nauka i zdrowie młodzieży — rujnuje się gmina, a nieobliczalne straty poniesie przyszłość. Centrum Krakowa ma gimnazjum św. Jacka; — strona południowo-wchodnia gimnazjum św. Anny, południowo-zachodnia Sobieskiego, od strony północno-wschodniej przylega do Krakowa gimnazjum podgórskie więc należy się z natury rzeczy wybudować gimnazjum nowe w stronie zachodnio-północnej t. j. za koleją. To gimnazjum może być najpiękniej i najbardziej z istniejących hygienicznie położone, a stanąć powinno koniecznie w rozpacelować się mającym ogrodzie Strzeleckim. Ulicę przy parcelacji podłużną, łączącą ul. Lubicz z ulicą Topolową, nazwałbym „**Królewską**“ a gimnazjum przy niej wzniesione otrzymałoby nazwę „**Zygmunta Augusta**“. Poprzeczną ulicę według propozycji obecnej, niezupełną, od Rakowickiej ku Bosackiej, możnaby i godzi się nazwać „**Kurkową**“, a w ten sposób obie nowe ulice „Królewska“ i „Kurkowa“, i gimnazjum nowe „Zygmunta Augusta“, utrzymają nazwami swemi na zawsze miejscowe tradycje.

Tu mogłoby stanąć i „**Muzeum przemysłowe**“, na które podobno, choć kapitał przygotowany, miejsca dotąd nie upatrzono. Czyż może być, nad to właśnie, przy ul. Królewskiej, lub Kurkowej stosowniejsze, dla zbiorów suchsze, i zdrowsze dla zwiedzających? Kiedy już nie ma sposobu utrzymania ogrodu, jedynego prawie w mieście — co potomność, za najcięższy grzech teraźniejszości, słusznie kiedyś poczyta — to przynajmniej wyzyskać należy te miejsca i spożytkować najgodniej!

Dla dobra tej zakolejowej dzielnicy, uważam następnie za bardzo **ważną zmianę nazwy ulicy Rakowickiej.** Ta ulica tak piękna, szeroka, wysadzona drzewami, powietrzem, wodą i terenem najzdrowsza, odstrasza niektórych, a wszystkich niemal zniechęca swoją nazwą. Cóż łatwiejszego, jak to zdyskredytowanie w jednej chwili usunąć? Na kilku tabliczkach przybitych do murów, **usunąć wyraz „Rakowicka“** a napisać w to miejsce: „**Ulica Strzelecka**“. Ta zmiana już dawno powinna była nastąpić. Obecna ulica Strzelecka nie ma racji bytu, bo nie ma związku z ogrodem Strzeleckim, a ma go ściśle i nieodłącznie ze szpitalem św. Ludwika i nazywać się winna: „**Św. Ludwika**“. Proponuję zatem ulicę obecnie „**Rakowicką**“ nazwać na przyszłość „**Strzelecką**“, a dzisiejszą „**Strzelecką**“ zamienić na ulicę „**Św. Ludwika**“. Rogatka może być i nadal Rakowicką, jak nią jest, w przedłużeniu ul. Lubicz „Mogilską“, lub w ul. Długiej „Wrocławską“. Jednym zamachem, bez kosztów i wielkich zachodów, uczyni się zadość i prawom słuszności i usprawiedliwionym a myślę ogólnym życzeniom. Dla dogodności całego Krakowa, a bezpośrednio obecnych i przyszłych mieszkańców omawianej ciągle jeszcze dzielnicy, **pogrzeby wprost z podkopu kolejowego, winny iść w ulicę Bosacką i Lubomirskich.** Ta droga najkrótsza, najmniej obecnie i w długiej przyszłości, ze względu na wolne place kolejowe i pola prywatne — zaludniona, a więc do tej smutnej, wielu od zamieszkania w tych stronach odstraszającej, a niestety niemal ustawicznej akcji, najstosowniejsza. Rozumie się, że drogę tę t. j. ulicę Bosacką, trzeba urządzić, co i tak przy parcelacji ogrodu Strzeleckiego, nastąpić musi.

Zwrot pogrzebów w ul. Bosacką i ze względu na ruch tramwajowy, przez rogatkę Rakowicką, będzie bardzo na miejscu.

W tej dzielnicy zakolejowej, jak dotąd, nie pomyślano jeszcze o **targowisku na jarzyny, nabiał i t. d.** O plac stosowny nie trudno, byle go tylko przeznaczyć i dozorem otoczyć.

Wszystkie te projekty i żądania, i braki, które dla lepszego zapamiętania jeszcze raz powtarzam, a więc: na razie przedłużenie co prędzej tramwaju do cmentarza, zmianę nazwy ulicy Rakowickiej na „Strzelecką“, ustanowienie apteki w środku ulicy Lubicz, lub przy obecnej Rakowickiej, wyznaczenie i urządzenie targowiska; w swoim zaś czasie: wybudowanie gimnazjum i muzeum przemysłowego w rozparcelowanym ogrodzie Strzeleckim, a wreszcie skierowanie pogrzebów w urządzoną ulicę Bosacką, mają na celu wyłącznie i jedynie podniesienie tej dzielnicy miasta, ożywienie jej i postawienie na stopie, jaka się tej zdrowej i pięknej okolicy ze wszech miar należy.

Z KRAJU.

Lwów 9 czerwca.

Ściślejsze i dopełniające wybory do Rady miejskiej.—Przypuszczalne unieważnienie jednego wyboru. — Łaźnia żydowska w Husiatynie i uchwała tamtejszej Rady gminnej. — Występy gościnne p. Kamińskiego.

Lwowianie, czy może lepiej obywatelstwo lwowskie, to, które niby nadaje ton życiu publicznemu, wystawiło sobie w tych dniach świadectwo takiego u-

---

wała się jej twarz, ilekroć z nim się spotkała. Czuł, że jest zakochany, ale nie tak, jak dawniej, kiedy tej miłości jeszcze sobie nie uświadomił, kiedy nie miał odwagi przyznać się do niej wobec samego siebie i kiedy był przekonany, że kochać można tylko raz w życiu — teraz kochał z całą świadomością tego uczucia, z radością i z smutkiem po części, zdając sobie sprawę, acz ukrywając to sam przed sobą, na czem polegała ta miłość i co z niej może wyniknąć.

W Niechludowie, jak w każdym człowieku, dwóch różnych było ludzi. Jeden duchowy, który pragnął sobie tylko takiego szczęścia, któreby i dla drugich szczęściem było, drugi, człowiek-zwierzę, goniący za zadowoleniem tylko siebie samego, gotów dla okupienia własnej roskoszy poświęcić dobro wszystkich innych ludzi.

W tym okresie obłąkania egoizmu, zbudzonego w nim petersburskiem i wojskowem życiem, człowiek-zwierzę wziął w nim przewagę i zupełnie przygnębił człowieka-ducha.

I oto gdy zobaczył Kasię, gdy zbudziło się w nim uczucie, które niegdyś ku niej go rwało, podniósł w nim głowę człowiek-duch, aby upomnieć się o swoje prawa.

Przez całe dwa dni przedświąteczne wrzała w duszy Niechludowa nieustanna, niezrozumiała dla niego walka.

W głębi duszy czuł, że powinien co rychlej odjechać, że zatrzymywanie się długie u ciotek teraz nie miało żadnego celu, przeczuwał, że z tego pobytu nic dobrego wyniknąć nie może, a jednak tłumił w sobie to przeświadczenie i nie odjeżdżał, bo pobyt tu, był mu zadowoleniem i radością.

W sobotę wieczór w wigilję Zmartwychwstania Pańskiego, przyjechał pop z djakiem, przeprawiwszy się z trudem, jak opowiadał, przez rozłogi trzech wiorst, oddzielających dwór ciotek od cerkwi, aby odprawić jutrznię.

Niechludow razem z ciotkami i służbą wysłuchał całej jutrzni, nie przestając spoglądać na Kasię, która stała u drzwi i przynosiła kadzidło, uścisnął się z popem i z ciotkami i chciał już pójść spać, gdy usłyszał w korytarzu naradę Martyny Pawłównej, starej klucznicy Marji Iwanówny z Kasią, aby jechały do cerkwi dla poświęcenia pierogów i „paschy“.

— Ja także pojadę — pomyślał.

Do cerkwi nie było drogi ani dla kolasy, ani dla sań i dla tego Niechludow, który w domu ciotek był jak u siebie, kazał sobie osiodłać konia i zamiast pójść spać, ubrał się w błyszczący mundur i opięte rajtuzy, narzucił płaszcz wojskowy na ramiona i pojechał na tłustym zastałym i starym wierzchowcu, który rżał ciągle, przez śnieg i roztopy, do cerkwi.

XV.

Obraz tej rezurekcji pozostał na całe życie w duszy Niechludowa, w szeregu najpiękniejszych, niezatartych niczem wspomnień.

Nabożeństwo już trwało, kiedy Niechludow wśród ciemności, przerywanej tu i owdzie bielejącemi płatami śniegu, na koniu, który strzygł uszami na widok płonących wokoło cerkwi świateł, wjechał na dziedziniec cerkiewny.

Chłopi, poznawszy krewniaka Marji Iwanówny, wyprowadzili konia na suche miejsce, gdzie Niechludow zeszedł na ziemię, przywiązali potem konia i z Niechludowem poszli do cerkwi. — Świątynia była przepełniona pobożnym ludem.

Z prawej strony mężczyźni: starcy w kaftanach domowej roboty w łapciach i czystych, białych onuczach, młodsi w nowych kaftanach sukiennych, podpasanych jaskrawemi pasami i w butach. Z lewej strony kobiety w czerwonych chustach jedwabnych, w kaftanikach w zakładki o jasno-czerwonych rękawach, w spodnicach siwych, zielonych, czerwonych, w bucikach z podkówkami. Poza strojnisiami stały skromne staruszki w białych na głowie chustach, szarych kaftanach, w starodawnych ubraniach i baszmakach w nowych łapciach.

W pośrodku stały szeregiem wystrojone dzieci, z wypomadowanemi olejkiem głowami. Chłopi żegnali się i bili pokłony, wstrząsając włosami, kobiety, zwłaszcza staruszki, wbiwszy wybladłe oczy w jeden obraz oświetlony świecami, silnie przyciskały palce do chusty nad czołem, do ramion i do żołądka i szepcząc coś, pochylały się ku ziemi, lub osuwały na kolana. Dzieci za przykładem starszych, modliły się gorliwie, gdy patrzano na nie.

Złoty ikonostas gorzał światłem świec strojnych złotemi ozdobami. Świecznik płonął ogniem w pośrodku cerkwi, a z chóru rozlegał się radosny śpiew dobrowolnych śpiewaków o ryczących basach i piszczących dyskantach.

Niechludow postąpił bliżej. W pośrodku cerkwi umieściła się arystokracja: obywatel ziemski z małżonką i synem, ubranym w marynarską kurtkę, stanowy, telegrafista, kupiec w butach o czerwonych wypustkach, starszyzna z medalem; z prawej strony ku kazalnicy za obywatelką ziemską Matrena Pawłówna w liljowej, mieniącej się sukni i w białym szalu i Kasia w białej sukience z zakładkami z niebieskim paskiem i czerwoną wstążką w włosach.

Wszystko było pełne świątecznego nastroju, wesela i piękna i pop w jasnym, srebrzystym z złotemi krzyżami ornacie i djak i djaczki w odświętnych, srebrzysto-złotych komżach i strojni śpiewacy z wypomadowanemi olejkiem głowami, z tem łączyły się wesołe pieśni świąteczne, ciągłe błogosławienie ludu trójramiennymi świecznikami, ubranymi w kwiaty i ciągle powtarzane wyrazy: Chrystus zmartwychwstał! Chrystus zmartwychwstał! Wszystko to było przepiękne, ale śliczniejszą jeszcze nad to była Kasia w białej sukience, opięta niebieskim paskiem, z czerwoną wstążką w czarnych włosach i z blaskiem zachwytu, który promieniał w jej oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

bóstwa, że chyba wytłomaczyć to można pewną z zewnątrz spowodowaną apatją, posiadającą już cechy prostracji. Niechże mówią cyfry. Były w tych dniach dopełniające i ściślejsze wybory do Rady miejskiej. Należało dopełnić Radę dwoma radnymi, a tych można było wybierać tylko z liczby czterech, którzy najwięcej otrzymali głosów przy pierwszych wyborach. Wśród tych czterech, dwóch było Chrześcijan i dwóch żydów. U nas wogóle, mimo niekorzystnego statutu wyborczego, tylu jest wyborców Chrześcijan, że gdyby szli solidarnie, nie przeszedłby ani jeden żyd do Rady miejskiej, ale tej solidarności wśród Chrześcijan nie ma nigdy — nie było jej więc przy wyborach dopełniających i ściślejszych. Mamy mniej więcej 9000 uprawnionych wyborców — pomiędzy nimi około 7000 Chrześcijan, a 2000 żydów. Przedwczoraj przy dopełniających wyborach tak było: Stawiło się do urny wyborczej 1860 żydów, a więc prawie tylko 200 nie przybyło — tymczasem z 7000 wyborców Chrześcijan, nawet 1000 nie pofatygowało się do urny wyborczej i naturalnie wybranych zostało dwóch żydów na radnych. Jeszcze było gorzej wczoraj przy dopełniającym wyborze, który ostatecznie rozbił się, bo było sześciu kandydatów Chrześcijan, a jeden żyd Nastąpi ściślejszy wybór pomiędzy żydem a Chrześcijaninem i jeżeli tak będzie, jak przy poprzednich ściślejszych wyborach, to znowu żydzi zwyciężą.

Mamy więc w nowej Radzie miejskiej do obecnej chwili siedmnastu żydów na stu radnych. Wcale pokaźny procent — prawdziwa lichwa społeczna. Zdaje się jednak, że jeden z nich ubędzie, a mianowicie niejaki p. Sprecher, ponieważ od gminy miasta Lwowa dzierżawi jakieś myta, czy coś podobnego, a więc znajduje się w zależnym stosunku do Rady, a jako taki, nie ma prawa być radnym miasta Słychać, że komisja weryfikacyjna skorzysta ze swojego prawa i wybór Sprechera uzna za nieważny; w takim razie mielibyśmy znowu dopełniający wybór, a już jest uzasadniona nadzieja, że żyd nie byłby wybrany, a więc pozostałoby szesnastu żydów w lwowskiej Radzie miejskiej, jeżeli dziś nie wyjdzie z wyborów, odbywających się ściślejszych, znowu siedmnasty.

Dzienniki nasze, zajmujące się wielką polityką i sprawami swoich stolic wschodniej i zachodniej Galicji, zamało miejsca wogóle poświęcają prowincji — wskutek czego bardzo często wiele spraw po partykularzach przechodzi chyłkiem, niepostrzeżenie i wówczas stają się wiadomemi, gdy są faktem dokonanym. O jednej z takich spraw, na szczęście jeszcze niezdecydowanej, dowiedziałem się właśnie wczoraj. Jest ona obecnie w Wydziale krajowym a przywędrowała aż z Husiatyna, miasteczka, leżącego nad granicą rosyjską, które, jako dwór, jest własnością hr. Gołuchowskiego, brata ministra spraw zagranicznych i który też jest prezesem husiatyńskiej Rady powiatowej. Otóż żydom w Husiatynie zachciało się łaźni, co oczywiście ze względów zdrowotnych nie byłoby złem, ale gmina husiatyńska postanowiła zaciągnąć w Banku krajowym pożyczkę, coś około 8000 złr. i pragnie za te pieniądze żydom łaźnię wybudować. Bank krajowy naturalnie, skoro gmina za pożyczkę ręczy, nie może i nie powinien odmówić, ale pożyczka taka wymaga zatwierdzenia Wydziału krajowego, a ten, jak się dowiaduję, na pewno pożyczki nie zatwierdzi. Na uchwałę Rady gminnej w Husiatynie, jak mówią, miała wpłynąć opinja hr. Gołuchowskiego, co tem więcej wydaje się dziwnem, że przecież chrześcijańscy mieszkańcy Husiatyna, daleko ubożsi, zasługują przedewszystkiem na opiekę obywatelską prezesa Rady powiatowej. Żydzi husiatyńscy należą do bardzo zamożnych i nietylko posiadają pieniądze na wybudowanie łaźni, ale wybudowali swojemu rabinowi pod Husiatynem pałac z wieżami i warowniami, jakiego nie posiada żaden biskup katolicki. W Wydziale krajowym uchwała Rady gminnej husiatyńskiej wywołała zgorszenie i jak wyżej powiedziałem, nie ulega najmniejszej kwestji, że na pożyczkę, mającą się na ten cel zaciągnąć w Banku krajowym, zezwolenia nie będzie.

Jeżeli z jednej strony trapi nas rozrzutność, to znowu z drugiej strony źle pojęta i systematycznie przeprowadzana w agendach publicznych oszczędność przynosi szkodę ogółowi i pracującym uczciwie jednostkom. Dowiaduję się, że przy naszych głównych kasach krajowych już od kilkunastu miesięcy wakują posady, które do dziś dnia nie są obsadzone, naturalnie ze szkodą zdrowia innych urzędników kasowych. Przytem, o ile dochodzą wieści, przy nastąpić mających nominacjach, jakby na urąganie innym urzędnikom kasowym, ma być znowu kilka *Einschubów* i to z urzędników podatkowych. Zachodzi więc pytanie, czy urzędnicy kasowi na to zdają egzaminy, wysługują się skarbowi i po kilkanaście, a często nawet po kilkadziesiąt lat w jednej randze służą, by nakoniec za swą gorliwą i tak odpowiedzialną służbę byli pomijani i skazywani na to, aby tak jak na kamieniu, gdy leży długo na jednem miejscu, mech na nich porósł. Możeby p. wiceprezydent Korytowski uchronił swym wpływem urzędników kasowych od wyrządzić się mającej im krzywdy, tembardziej, że, o ile wiadomo, p. minister skarbu, znany ze swej prawości i sprawiedliwości, nie zechce dopuścić do tego, by urzędnicy kasowi za swą tak ciężką i odpowiedzialną pracę zostali w ten sposób pokrzywdzeni.

Po występach pani Zapolskiej, nastąpiły występy gościnne krakowskiego artysty, p. Kamińskiego. Z poprzednich lat p. Kamiński znany był lwowskiej publiczności, u której też dla swego niezwykłego talentu posiadł sympatyczne względy, widocznie trwałej natury, bo na obecne jego występy, mimo rywalizującego cyrku, publiczność zgromadzała się i zgromadza licznie, serdecznie i owacyjnie oklaskując krakowskiego gościa. Z wyjątkiem „Rewizora“, który nie leży w talencie p. Kamińskiego i którego gra, co prawda, inaczej np. od Ładnowskiego i Żelazowskiego, bo zamiast typowego hulaki moskiewskiego, robi z niego krotochwilnego Francuza — z wyjątkiem tej roli, we wszystkich innych sztukach p. Kamiński okazał się artystą pierwszorzędnej miary i niezawodnie dla każdej sceny jest siłą atrakcyjną. Ostatni występ p. Kamińskiego jest w nadchodzący poniedziałek. *Zet.*

Oświęcim 7 czerwca.

Piekące sprawy. — Gnuśność władz. — Oby te słowa trafiły do serc!

Jedną z najbardziej piekących spraw jest niezawodnie regulacja rzek i potoków górskich. Jak olbrzymie szkody i jak straszne spustoszenia prawie rok rocznie sprawiają wylewy rzek i potoków, to nadbrzeżni posiadacze gruntów mają o tem najdokładniejsze pojęcie. Najpiękniejsze pola i łąki po wylewie przedstawiają widok przerażającego zniszczenia. Tysiące gospodarzy staje się żebrakami, bo rozhukane fale w dzikiem szaleństwie w jednej chwili pochłaniają ich krwawą pracę, ich chudobę i cały dobytek, a niekiedy pozbawiają ich nawet i życia! Toteż kraj, odczuwając potrzebę jak najrychlejszej regulacji niesfornych i kapryśnych rzek, ciągle upomina się o nią przez usta swych posłów w parlamencie wiedeńskim, a przytem sam stara się groźniejsze miejsca ubezpieczać.

Jakżeż więc karygodną wydać się musi gnuśność odpowiednich władz w powiecie bialskim, które z największą obojętnością przypatrują się, jak jakiś Prusak, a drugi żyd w okropny sposób niszczą koło Oświęcimia brzegi Soły braniem szutru, wywożąc go następnie do Prus. Przedsiębiorcy ci wykupują za bezcen grunty w tak zwanem Zasolu, przysiołku, należącym do Oświęcimia, tuż nad brzegami Soły położonego i kopią tam doły na kilka metrów głębokie. Mieszkańcy tamtejsi w bezsilnej rozpaczy spoglądają na tę zgubną gospodarkę prusko-żydowską, bo jeżeli Soła wzbierze, a jej rwące wody dostaną się w te liczne głębokie doły, to nastąpi straszna katastrofa o nader smutnych następstwach. Soła z łatwością przerwie wąski pas, oddzielający ją od tych dołów, rozszerzy swe koryto, zaleje w pobliżu będące grunty, zabierze z największą pewnością domostwa, a właścicielom, jeśli z życiem ujdą, pozostanie torba i kij żebraczy. I tej zgubnej robocie obcych spekulantów dotyczące władze nie uważały za stosowne zaraz od początku położyć tamę, — a zżydziała gmina oświęcimska ze spokojem przypatruje się rujnowaniu swych współobywateli, gdyż to są tylko Chrześcijanie i goje, na których dumny Izrael wydał w Galicji wyrok zagłady i doszczętnego wytępienia!

Ostatecznie na kilkakrotne i usilne prośby zagrożonych starostwo bialskie wstrzymało na razie roboty aż do dalszego rozporządzenia. W celu zbadania rzeczy przybył inżynier ze strony starostwa, ale niestety żyd, który prawdopodobnie sprawę przedstawi na korzyść spekulantów, boć to jego współbracia, a oni umieją swe interesy prowadzić i wzajemnie się popierać, zwłaszcza, że już na miejscu wyraził się p. inżynier do żalących się: „Woda tu dostać się może chyba za 20 lat!“ Wiemy, co to znaczy i jak to rozumieć należy! Niech giną goje, choć ostatni grosz i krew swoją składają na ołtarzu państwowym, byle tylko kieszenie żydowsko-pruskie były napełnione!

Oby tych kilka słów w imieniu pokrzywdzonych trafiło do serca i do głowy pana starosty bialskiego, aby nie potrzeba było gdzieindziej szukać sprawiedliwości! A może też i te słowa przedrą się i po za grube mury Rady powiatowej, zbudzą zacnych ojców powiatu z p. marszałkiem na czele ze snu błogiego i zachęcą do jakiegoś działania, bo już teraz pięciu gospodarstwom w Zasolu grozi niebezpieczeństwo.

Ks. A. Szponder.

Z ziem polskich.

Cieszyn 7 czerwca.

Kardynał Kopp na Śląsku. — Ofiary jego. — Wizytacja kanoniczna. — Prośba.

W pierwszej połowie stycznia b. r. wydał minister sprawiedliwości rozporządzenie językowe dla Śląska, zawierające odrobinę równouprawnienia ludności słowiańskiej. Furor teutonicus rzucił się na tę odrobinkę, a mianowicie sądy i urzędy podatkowe to rozporządzenie całkiem ignorują i dalej urzędują po niemiecku z słowiańską ludnością. Śląsk przed i po rozporządzeniu w oczach urzędników państwowych — to kraj zupełnie niemiecki, a ludność słowiańska, to hołota, dobra do płacenia podatku, ale pozbawiona wszelkich praw. Od wieków siedzi Niemiec na karku naszego biednego ludu słowiańskiego: Niemiec w szkole, urzędzie, sądzie, a teraz zachłanny Niemiec-Prusak zasiada na stolicy biskupiej w Wrocławiu. Gdyby ks. Kopp był biskupem za czasów Karola Wielkiego i jego następców, gdzie to nie nawracano słowem Bożem, łagodnością i miłością Chrystusową pogańskich Słowian, ale m i e c z e m i ź d z i e r s t w e m, gdzie to biskupi i kapłani niemieccy ani słowa po słowiańsku nie umieli, nie dziwilibyśmy się temu; w owe czasy należy biskup Kopp; kardynałem jednakże nie byłby został. Ale na schyłku XIX wieku, gdzie to poczucie narodowe wśród narodów słowiańskich w wysokim jest rozwinięte stopniu, nakazywać na denuncjacje renegata p. Waniczka, radcy sądowego we Frydku, proboszczom znoszenie się z sądami i urzędami w języku niemieckim, to już najczarniejsza reakcja, którejby się nie był dopuścił żaden biskup austrjacki, to możliwe tylko u zagorzałego Prusaka.

Drugą ofiarą teutonizmu krzyżackiego kardynała Koppa stał się ks. Jan Tagliaferro, proboszcz w Borowej, który jak ks. Stihel, proboszcz w Janowicach pod Frydkiem, miał odwagę napisać do sądu frydeckiego w sprawie urzędowej po czesku i wskutek ponownej denuncjacji tegoż samego p. Waniczka otrzymał od kardynała Koppa ukaz, by szwabizna rozmazywała się po papierze do jeneralnego wikarjatu i do wszystkich urzędów państwowych Co teraz ci odważni i na uznanie wszystkich patrjotów zasługujący proboszczowie zrobią, czy się dadzą nastraszyć, tego też nie wiem, lubo wątpię, atoli chciałbym ich zachęcić do wytrwania. Zrobiliście jeden krok, zróbcie drugi, trzeci itd., tylko nie bądźcie tchórzami. Prusaczyźnie trzeba pokazać zęby.

Na naszym Śląsku znowu C z e s i, a to młodzi proboszczowie, mieli odwagę pokazać Niemcom pazury; a gdzieście wy Polacy, posiwiali w pracy duszpasterskiej? Czyście jeszcze tak słabi, nie chcąc powiedzieć, niedołężni, by wykurzyć szwaba z kożucha? To iście wstyd dla Polaków-proboszczów, że ich zawsze wyprzedzają Czesi. Całkiem słusznie zauważy *Głos Narodu* w artykule „kardynał Kopp“ z dnia 28 maja b. r., że bez solidarności całego duchowieństwa jednostki zostaną zgniecione i szwabizna zagóruje. „Quousque tandem“...

Serdeczny nasz kardynał Kopp przybył we wtorek 6 b. m. z Wrocławia do Gruszowa przed południem, celem wizyty kanonicznej i udzielania Bierzmowania św. i rozpocznie stąd po całym dekanacie karwińskim swą podróż germanizacyjną, gdyż podług programu ogłoszonego w *Gwiazdce Cieszyńskiej* z dnia 3 czerwca b. r. nr. 22, będzie miał kazania, rozumie się po n i e m i e c k u do słowiańskiej ludności w Gruszowie, Polskiej Ostrawie, Szonowie, Dąbrowej itd.

Dzienniki galicyjskie wskazywały już częstokroć słuszne oburzenie ludności słowiańskiej z powodu tego poniewierania. Te głosy prasy polskiej muszą być biskupowi Koppowi wiadome, a przecież zachłannemu Prusakowi nie może rozkazać, by siedział cicho, ale zawsze wyłazi zeń Niemiec, ile razy przyjeżdża do księstwa cieszyńskiego. Przez kazanie niemieckie jątrzy się lud słowiański i biskup zaciąga się w poczet germanizatorów: tak na to zapatruje się ludność słowiańska.

Gdyby kardynał Kopp miał dar języków, jak apostołowie w Zielone Świątki, nicbyśmy nie pisnęli, niestety tego daru niema, dlatego przeciw kazaniom tym protestujemy i odsyłamy go do Niemców. Tłomaczenie jego kazań niemieckich przez drugich księży na język słowiański nic nie warte, lud słowiański na Śląsku ma prawo żądać od biskupa kazania w swoim języku.

Przeciw temu poniewieraniu ludności słowiańskiej przez dyecezjalnego biskupa uroczyście protestujemy i prosimy, by nasz arcypasterz raz na zawsze przestał m ó w i ć d o n a s p o n i e m i e c k u, a l b o s i ę n a u c z y ł p o p o l s k u. Jednakowoż, ponieważ wszyscy Niemcy uważają się za naród jedynie uprzywilejowany, a drugie narody tylko za żyjące z ich łaski, tedy nigdy to nie nastąpi, żeby się kardynał Kopp nauczył po polsku i mógł do swych dyecezjan przemówić po polsku.

W takim razie żądamy, żeby spełnił przyrzeczenie swojego poprzednika księcia biskupa Roberta († 1886), który w swojem i następców imieniu zobowiązał się dać dla części austrjackiej dyecezji wrocławskiej b i s k u p a s u f r a g a n a, któryby znał język ludu.

Po śmierci nieodżałowanego pierwszego ś. p. ks. sufragana Franciszka Sniegonia († 1891) był biskup Kopp moralnie zobowiązany postarać się dla Śląska

o biskupa sufragana i byłby to musiał uczynić, gdyby się duchowieństwo było energicznie tego domagało; niestety w wiernopoddańczym adresie, redagowanym w kancelarji generalnego wikarjatu i duchowieństwu do ślepego podpisania przesłanym, nie było o tem mowy i w ten sposób sprawę ubito, a biskup Kopp zgoła co drugi rok przyjeżdżając na Śląsk austrjacki, uszczęśliwia ludność słowiańską niemczyzną.

S.

ZE ŚWIATA.

Paryż 8 czerwca.

Z teatrów. — Sara Bernard w roli Hamleta przed młodzieżą paryską. — Inne dawniejsze role męskie artystki. — Nowa opera Masseneta. — Kto najgłośniej dzwonił w parlamencie paryskim.

W ubiegłą niedzielę wywiązała się Sarah Bernardt z dawno już danej obietnicy akademickiej młodzieży paryskiej. Wielka artystka zagrała studentom gratis Hamleta. Sara Bernard poświęciła w ten sposób cały dochód z wieczoru w sumie 10.000 fr. Za to jednak, jeśli można wierzyć zapalonemu jej czcicielowi Catullowi Mendes, zapoznała umysły młodego Paryża z „jedynie prawdziwem i głęboko pomyślanem ucieleśnieniem Hamleta".

Z okazji tej nowej roli „boskiej Sary" jeden z kronikarzy paryskich podaje ciekawą statystykę wszystkich występów znakomitej artystki w rolach męskich.

Potrzeba wiedzieć, że w Hamlecie nie po raz pierwszy pojawia się Sara Bernard w sukniach mężczyzny przed publicznością Paryża. Jej wysmukłe kształty pozwalały jej już nieraz korzystać z przywileju przysługującego nowoczesnej artystce, odtwarzania pewnych kreacyj męskich. Niezawodnie posiada ona ku temu więcej danych niż wszystkie inne gwiazdy scenicznego świata Europy. Hamlet zatem miał już czterech poprzedników.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwsza rola męska wielkiej artystki wiąże się zarazem z wspomnieniem jej pierwszego większego scenicznego sukcesu.

Było to w dniu 14 stycznia r. 1869, a więc trzydzieści już lat temu, gdy Sara Bernard wystąpiła po raz pierwszy w roli Zanetta w dramacie Franciszka Coppée'go „Le Passant", który niedawno dostarczył Mascagniemu tematu do jego opery. Sztuka ta wogóle obejmowała tylko jednę męską rolę, cieszyła się niezmiernem powodzeniem i była wystawiona dwieście razy.

Po raz drugi debiutowała Sara, jako mężczyzna w „Weselu Figara" i grała wówczas Cherubina. Podobno wyglądała zachwycająco w białym jedwabnym kostjumie, przetykanym złotem, na który malowniczo spadał krótki płaszczyk hiszpański.

Następnie grała jeszcze artystka męskie role w małym dramacie wierszowanym „Belle Paule" i w Musseta sztuce „Lorenzaccio". W najbliższym czasie zamierza jeszcze Sara Bernard wystąpić w roli księcia Reichstadtskiego w najnowszym dramacie Rostanda „l'Aiglon".

Juljan Massenet, znakomity kompozytor francuski, zachęcony powodzeniem jakiego w Paryżu doczekała się uscenizowana baśń Humperdinka p. t. „Jaś i Małgosia", postanowił także sam podobną baśń dziecinną wprowadzić na francuską scenę i wybrał dobrze znaną legendę o Kopciuszku.

Henryk Cain rozpisał libretto i „Kopciuszek" w 4 aktach i 6 obrazach ukazał się na scenie Opery Komicznej. O muzyce Masseneta krytycy nie wyrażają się zgodnie, niektórzy zarzucają jej zbytnią przy takim temacie sztuczność i afektację, ale z Massenetem często tak się dzieje, że krytycy krytykują, a publiczność się zachwyca. I tym razem utwór, wystawiony wprost z przepychem przez dyrektora Garreego, grany i śpiewany przez dobrą trupę, ze znakomitym p. Fugère'em w jedynej męskiej roli sztuki — ojca Kopciuszka, i panną Guizanden — w partji Kopciuszka, panną Emelen — w roli księcia młodego, podobał się nadzwyczajnie i zapowiada się jako jedna z najpopularniejszych oper francuskich.

Od początku roku bieżącego w parlamencie francuskim pękły już trzy dzwonki przewodniczącego. Czyżby ruchy dłoni Deschanel'a miały być bardziej nerwowe, lub gwałtowniejsze od jego poprzedników? *Figaro* uważał za stosowne w tej wysoce ważnej sprawie zasięgnąć rady jednego z doświadczonych kwestorów Izby, który już nieraz w zawiłych kwestjach spornych z dziedziny fizjologji parlamentarnej złożył dowody wytrawnego sądu.

„Nie", odpowiedział zagadnięty kwestor. „Najgwałtowniej dzwonił Gambetta, cała ława wówczas trzęsła się. Po Gambecie najwięcej siły mieli Floquet, później Dupuy. Ale choć Deschanel dzisiaj nie dzwoni tak porywczo, to jednak musi częściej używać dzwonka, gdyż przerywania i zgiełk w Izbie są na porządku dziennym. — Cząsteczki brązu, z których dzwon się składa, będąc wskutek tego w ciągłem drganiu, nie mają czasu się uspokoić i w krótkim czasie dzwon traci swój dźwięk. Dlatego to w ciągu jednego roku zachrypły i umarły aż trzy dzwonki".

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Rudkach, Grybowie i Przemyślu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 28 czerwca.

Konkursy rozpisują: Magistrat m. Wieliczki na posadę sekretarza miejskiego z płacą 1000 złr. Termin do 15 czerwca. Rady szkolne okręgowe w Lisku, Trembowli, Bóbrce i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 28 czerwca.

Konkursy. Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie rozpisuje konkurs na posadę inżyniera powiatowego. Podania wnosić należy do wydziału Rady powiatowej w Cieszanowie w terminie do 30 czerwca b. r.

Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie rozpisuje konkurs na posadę konduktora, względnie drogomistrza powiatowego.

Stypendja. Ministerstwo oświaty ogłasza konkurs na t. zw. Stypendja rzymskie dla młodych ludzi, którzy chcą poświęcić się studjom historycznym, z terminem podań do 1 sierpnia b. r.

Licytacje. Połączona z kolekturą loteryjną lwowsko-berneńską składownia tytoniu w Podwołoczyskach będzie obsadzona w drodze publicznej konkurencji. Podania do dnia 26 b. m.

Składki. Na szkołę polską w Białej p. Wiktor Jaśkiewicz, leśniczy w Czałkowie otrzymane z powodu zaszłych sporów z jednej z kancelaryj adwokackich w Krakowie 5 złr. N. N. z Podgórza, zebrane podczas wesela 2·05 złr. Na gimnazjum polskie w Cieszynie p. Jozef Zralski 3 złr., p. Ant. Trojan w Wadowicach zebrane w gronie urzędników dyrekcji skarbu w Wadowicach 6·10 złr., p. Piotr Palla w Rudawie złożone przez p. Art. Fiałka z Krakowa i Stan. Głogowskiego z Rudawy z powodu załatwionego sporu 2 złr. Na restaurację kościoła Bożego Ciała w Krakowie p. Borańska z Konar, p. Żabno 1 złr. — Dla 80-letniej staruszki N. N. z Rudawy 50 ct. p. Batko z Zakrzówka 1 złr., M. w Stróżach 1 złr.

Szarady.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

I.

Pierwsza, hebrajskie stare pokolenie,
Lub w dokumentach ma swoje znaczenie
Druga litera; wspak łączy w łacinie.
Całość — mąż wielki, w historji nie zginie.

II.

Drugiej z **trzecią** chromi używają,
Drugą z **czwartą** gospodarstwa mają,
Gdy przed **drugą** dasz głoskę, co pierwszą się zowie,
Masz **całość** — kto ciekaw, u optyka się dowie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 123.

Gra-nat. — O-ce-an.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Fr. Kubanek, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, Fr. Waligóra, M. Jakubowska, Ś. Tabiński, J. Świerk, Wł. Łuczyński, Franc. Gaudnik, St. Nikiel (II), Podczaski (II), J. Franta (I), J. Habura, Urząd pocztowy Ruskawieś, Roman Bąkowski, „Prenumerator" z Przeciszowa, M. Meus, B. Kluger.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Roman Bąkowski z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 123 zawartych Redakcja przeznacza: „Janów Biskupi, czyli Podlaskil" z dawnych i współczesnych źródeł, napisał P. J. K.

„GŁOS NARODU"

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:		na prowincji:	
do końca roku złr.	9·35	do końca roku złr.	11·70
za czerwiec . „	1·35	za czerwiec . „	1·70

Każdy nowoprzystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się, nader sensacyjnej powieści p. t.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowanej w feljetonie, jak i początek romansu pod tyt.:

„WSKRZESZENIE"

przez Lwa hr. Tołstoja w przekładzie z rosyjskiego przez Włodzimierza Lewickiego.

Ci z Szanownych abonentów, którzy należytości prenumeracyjnej nie nadeślą do d. 12 bm., numeru wtorkowego w dniu 13 bm. nie otrzymają.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Za kilka dni krakowska Rada miejska wybierać będzie prezydenta. Przeciwko ponownemu wyborowi p. Friedleina wytwarza się opozycja; mimo to, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie kto inny, ale właśnie p. Friedlein przez dalszy okres sześcioletni sprawować będzie rządy naszego pięknego miasta. Nie ma nikogo, ktoby twierdził, że p. Friedlein jest idealnym prezydentem; zwłaszcza dziennik nasz niejednokrotnie miał sposobność występować przeciwko niemu z krytyką ostrą i stanowczą. Z krytyk tych nie moglibyśmy dzisiaj cofnąć ani jednego słowa — to też nikt nas nie posądzi o to, abyśmy przez stronnicze uprzedzenie twierdzili, że tak jak dzisiaj rzeczy stoją, najlepszym wyborem, jaki można zrobić, jest wybór p. Friedleina. A jednak twierdzimy to, mimo artykułu, którym piątkowy *Czas* strzelił na dzisiejszego prezydenta.

Artykuł ten dla całego miasta był nielada łamigłówką. Odczytywaliśmy go od początku do końca i od końca do początku, i ani rusz nie mogliśmy się domyśleć, kogo szanowny organ ma w zanadrzu, jako następcę p. Friedleina z firmą konserwatywną. Po handelkach krążyły rozmaite pogłoski; byli tacy, co zapewniali, iż idzie tu o hr. Andrzeja Potockiego; inni dawali słowo honoru, że marszałek Paszkowski, znużony studjami w dziedzinie narodowej sztuki, pragnie odpocząć na prezydjalnem krześle; nie brakło i takich, którzy przysięgali, że mowa o sprawach miejskich wypowiedziana w klubie konserwatywnym przez prof. dra Leo, a obejmująca, jak wiadomo, w druku dwie pełne stronnice *Czasu*, była najformalniejszą mową kandydacką; wielu trzymało stronę p. Piotra Górskiego, wykazując, że p. Górski jest wybitniejszym mężem stanu i ma większe parlamentarne doświadczenie; nazwisko prof. dra Jordana, jako najzasłużeńszego dla miasta konserwatysty, nasuwało się samo przez się; przypomnienie zaś ze strony *Czasu*, że statut miejski pozwala na wybór prezydenta z po za Rady miejskiej, poczęło wytwarzać tak awanturnicze kombinacje, że mało brakło, aby nie poczęto się domyślać przyszłego prezydenta nawet w Karolu Estreicherze, albo w Sewerze Maciejowskim; w końcu jednak zadecydowano, że ponieważ, według marzeń *Czasu*, przyszły prezydent może nie zasiadać w Radzie miejskiej, ale powinien zasiadać w Sejmie, przeto nie ulega wątpliwości, iż kandydatem partji konserwatywnej jest prof. dr Fryderyk Zoll. Dziewiątym i dziesiątym przypuszczalnym kandydatem jest oczywiście: prof. dr Kasparek oraz mecenas Pieniążek — żeby już o kandydaturze hr. Antoniego Wodzickiego, jako bardzo prawdopodobnej, chociaż niewiele szans mającej oraz Juljana Dunajewskiego, jako bardzo wiele szans mającej, ale nie prawdopodobnej, nie wspominać. Tak więc każdy bez mała konserwatywny radca, ba nawet każdy konserwatywny dostojnik z po za Rady, z równą słusznością, a więc oczywiście i z równą niesłusznością, uważany jest w mieście za domniemanego kandydata *Czasu*.

To rozpierzchnięcie się domysłów jest zarazem najlepszą krytyką tych wszystkich kandydatur prawicy radzieckiej.

Jakżeż inaczej jest po lewicy! Tam zarysowuje się oddawna jeden tylko wyraźny i dobitny profil przyszłego burmistrza, który jednak dziś jeszcze sam oświadcza, że czas jego teraz nie nadszedł. Jest to oczywiście p. dyrektor Rotter, zdolnościami, kwalifikacjami, popularnością, przerastający o głowę kandydacką kohortę konserwatystów. Dla nas jest to oczywiście kandydatura ze wszystkich najwstrętniejsza, ze względu na jej charakter osobisty i polityczny, który niejednokrotnie mieliśmy sposobność piętnować: wybór p. Rottera uważalibyśmy za największe nieszczęście miasta i za wydanie go na formalny łup żydostwa. Dalecy jednak jesteśmy od tego, abyśmy tę kandydaturę ośmieszać albo lekceważyć: za tem niebezpieczniejszą ją uważamy, że widzimy, jak ją poważnie traktować należy. To jednak dopiero rzecz przyszłości; na razie p. Rotter nie kandyduje; przypuszczać nawet należy, że on sam pragnąłby obecnie wyboru konserwatysty, czując, że nic nie będzie łatwiejszego, jak zdyskredytować rządy konserwatywne w mieście i prawem kontrastu objąć po nich bez trudu dziedzictwo. Ciche, bezbarwne, bezpartyjne, nikogo niezachwycające, ale i nikogo nie drażniące rządy p. Friedleina, są mniej wygodnem przygotowaniem tryumfu; ludzie gotowi się do nich przyzwyczaić i potem jeszcze tęsknić za niemi!

Powtarzamy, że nie mielibyśmy powodu się martwić, gdyby p. Friedlein nie został wybrany. Argumenty jednak, które *Czas* za swoim kandydatem, a przeciw p. Friedleinowi przytacza, nie tylko nie wytrzymują krytyki, ale przeciwnie raczej na korzyść p. Friedleina się obracają. Sam *Czas* przyznaje, że p. Friedlein ma gorącą chęć służenia miastu nawet z uszczerbkiem własnych zajęć i interesów, charakter prawy i zacny, miarę i takt w postępowaniu. Zapewne, że to jest nie wiele, jeśli poza tem nic nie można przytoczyć na korzyść tej kandydatury; są to jednak warunki niezbędne; kto ich nie ma, choćby miał wszystkie inne przymioty, ten zawsze będzie jeszcze od p. Friedleina gorszy. Niestety zaś, przeglądając listę kandydatów *Czasu*, widzimy, że każdemu z nich brak albo jednego, albo drugiego, albo trzeciego, — albo gotowości do poświęcenia, albo charakteru, albo taktu. Natomiast mówi *Czas* o potrzebie świetności i stosunków ku górze na stanowisku prezydenta, wyraźnie nawet daje do zrozumienia, że prezydentura w Krakowie powinna być jakimś szczeblem do marszałkostwa kraju. Na to wszystko się zgodzić nie można.

„Świetności" mieliśmy już w biednym naszym kraju tyle, że obecnie zapada się już ona z haniebnym krachem. Mniej świećmy, a pracujmy cicho, skromnie i wytrwale na każdym posterunku pracy publicznej. „Stosunki ku górze?" W Wiedniu ośmieszamy się tylko, licząc na nie; w Radzie miejskiej zasiada przecie kilku „ogromnie ustosunkowanych" panów; niejednokrotnie Rada wysyła do Wiednia deputacje, aby kołatać o najsłuszniejsze i najkonieczniejsze sprawy; czy który z tych panów zakrzywił choćby palec, aby wpływem swoim dopomódz; czy który z nich chciał w takiej deputacji brać udział? Nié — i nikt ich nie prosił, bo wiedziano z góry, ile w praktyce warte są te ich stosunki.

Co się zaś tyczy szczebla do marszałkowskiej laski, to pozwolimy sobie zauważyć, że dziś Zyblikiewicza z latarnią Dyogenesową daremnie byśmy szukali w konserwatywnem stronnictwie. Jeżeli zaś Zyblikiewicza, mimo, iż nie był ani „świetny", ani „ustosunkowany", spotykały najwyższe w kraju zaszczyty, to właśnie dlatego, że pracy publicznej nie traktował jako szczebli do pięcia się w górę po drabinie karjery; płomień zapału, płomień ducha obywatelskiego, płomień genjuszu, którym płonął, otaczał go wspanialszym blaskiem, niż tytuły i koligacje. Stwórzcie nam między sobą takiego człowieka jakim był Zyblikiewicz, a z pewnością pójdziemy za nim w ogień. Nie żądajcie jednak, aby mieszczaństwo krakowskie służyło za potulny piedestał dla tych, co prócz gorączkowej ambicji, wielkiej pewności siebie, eleganckich manier i towarzyskiej pozycji niczem innem poszczycić się nie mogą.

Prezydentura w Krakowie to nie jest ani wielkopański przedpokój do dygnitarskich salonów, ani też konik karjery dla ujeżdżania przez wiele zapowiadających i wysoko sięgających profesorów i jurystów; jest to mieszczańska i obywatelska placówka pracy. W braku jednostki wybitnej energją, zasługą, umysłem — mieszczanie mają nietylko prawo, ale i obowiązek oddać tę godność temu z pomiędzy swoich, kto wiekiem, szacunkiem powszechnym, taktem i rozsądkiem jest zaufania najgodniejszy. Takim zaś mieszczaninem jest dziś bezsprzecznie Józef Friedlein. *Audax.*

* *

Książka hr. Moszyńskiego p. t. „Stronnictwo konserwatywne wobec 35-miljonowej gwarancji narzuconej krajowi przez Sejm galicyjski", w której autor, prócz nierozsądnego i nielogicznego protestu przeciw gwarancji kraju za wkładki lwowskiej Kasy oszczędności, wypowiedział wiele gorzkich rzeczy konserwatystom, wywołała broszurkę, która w tych dniach ukazała się w handlu księgarskim, zatytułowaną: „Omówienie książki hr. Moszyńskiego przez konserwatystę". Mała ta książeczka zasługuje na uwagę nie jako rozprawa polemiczna z teorjami hr. Moszyńskiego, nie jako krytyka autora i jego pobudek, nawet nie jako hymn pochwalny na cześć hr. Stanisława ze Szlaku, tylko jako **p r o t e s t**, który wydarł się z jakiejś konserwatywnej a uczciwej piersi przeciw przewrotności, zasklepieniu, przeciw życiu strusiów, jakie, słusznem zdaniem autora, wiedzie w Galicji partja tak zwana konserwatywna, tocząca się po równi pochyłej ku zupełnemu zniknięciu. Odwaga, jakiej mimo wszystko hr. Moszyńskiemu odmówić nie można, podziałała zachęcająco na umysły poczciwe, do wypowiedzenia bodaj pod pseudonimem tego, co im oddawna na sercu leżało. Z premis autora broszury wynika jasno, że autor, jako człowiek zasad konserwatywnych, ale zdrowych, rozsądnych, nie kastowych, ale ewolucyjno-postępowych, życzy sobie z całego serca, aby dzisiejszą klikę konserwatywną rządzącą Galicją, z jej zasadami na pokaz, z moralnością Katońską tylko dla przeciwników politycznych, z jej niedbałością w strzeżeniu narodowych dóbr i opieszałością w pracy nad zdrowym postępem, z jej ciasną polityką interesów familji i jednostek, z jej *Czasem*, który stał się „organem wzajemnej adoracji, wydmuchującym śmieszne banalności codziennego życia, do znaczenia wielkich zdarzeń" — aby tę klikę raz djabli wzięli, a na jej gruzach aby się utworzyła zdrowa, uczciwa partja konserwatywna, złożona z ludzi „czystych jak łza, nieposzlakowanej zacności i uczciwości, obdarzonych charakterem". Autor wierzy i słusznie, że taka partja „przyciągać będzie coraz więcej i więcej zdrowych żywiołów" i będzie imponować wrogom, a związek taki ma powstać siłą faktów i siłą swej czystości, a orężem jego będzie piętnowanie każdej podłości i bezczelności, każdego niemoralnego życia i nieuczciwego postępowania. „Wtedy, mówi autor, nie będzie gry na giełdzie i w karty, nie będzie szwindli naftowych i innych, nie będzie spekulacji bez pieniędzy. Profesorowie, dziennikarze, syndykowie będą pilnować swych zajęć, a nie dewastować majątków i instytucyj finansowych; dyrektorowie instytucyj finansowych niemi się tylko będą zajmować i rozciągać kontrolę. Pod grozą opinji tych ludzi, każdy będzie pełnił swe obowiązki sumiennie, nie będzie marnotrawstwa i rujnujących zbytków, nie będzie rozwiązłości między młodzieżą i w rodzinach".

Głos ten zasługuje tem więcej na uwagę, że nie wyszedł z piersi „warchołów", „wrogów porządku społecznego i wszelkiej powagi", ale widocznie pochodzi od człowieka szczerze do stronnictwa konserwatywnego przywiązanego, wierzącego w zwycięstwo idei konserwatywnej o ile rozumiana będzie ona jako straż w obronie skarbów narodowych przed niszczącą ręką ludzi bez ideałów i wierzeń, i jako postęp ciągły, logiczny, postęp i praca nad rozwojem społecznym, politycznym, intelektualnym, narodu. Dzisiejsze stronnictwo konserwatywne jest ironją stronnictwa, jest, zdaniem autora, obozem w rozsypce i rozstroju, obozem zdemoralizowanym w sobie, a zatem i szerzącym demoralizację wokoło siebie i niezdolnym zapobiedz demoralizacji z dołu szerzonej przez przewrotową agitację.

Autor broszury, zarzucając hr. Moszyńskiemu i animozję i wiele niesłuszności, powołuje się na ustępy jego książki, zawierające krytykę stronnictwa konserwatywnego i abstrahując od pobudek, jakie mogły skłonić hr. Moszyńskiego do krucjaty przeciw swoim współwyznawcom politycznym, wypowiada śmiało zdanie, że hr. Moszyński powiedział **w i e l k ą p r a w d ę**. Oczywiście nie odnosi się to do prawdziwie maniackiego zarzutu, uczynionego konserwatystom naszym, że są zanadto Polakami, bo myślą o Polsce niepodległej. Te elukubracje skarciliśmy już przed paru tygodniami na tem samem miejscu i z tego powodu nikt chyba nie poważyłby się żadnemu stronnictwu uczynić zarzutu. Atoli zgadzamy się zupełnie z autorem broszury, który przyznaje słuszność niektórym wywodom p. Moszyńskiego, oceniając je nie jako samo przez się niesympatyczne wymyślanie pana hrabiego za to, że go nie dość respektują ci „zepsuci i zgangrenowani konserwatyści", tylko jako stwierdzenie pewnych istniejących taktów.

Oto naprzykład konkluzje p. Moszyńskiego, na które powołuje się autor broszury: „Od początku ery autonomicznej: przez szereg lat, stronnictwo konserwatywne miało w kraju i sejmie predominujące stanowisko, a i dziś jeszcze mimo liberałów, demokratów, socjalistów, ludowców, Stojałowczyków, jest w kraju potężnem, było a poniekąd jest jeszcze stronnictwem rządzącem. Miało wielu ludzi zdolnych politycznych, wpływowych, niezależnych, bogatych — władze rządowe, autonomiczne, szkolne były w jego ręku — zasady na których się opierało, były zdrowe i dobre — skąd te cierpkie owoce, które dziś zbieramy? Przerażające obniżenie poziomu moralności i pojęć etycznych, zabałamucenie sumień. zatracenie pojęć prostej uczciwości, rozprężenie w kraju, w instytucjach rządowych, autonomicznych, szkolnych, w instytucjach finansowych, defraudacje, malwersacje, szwindle, u ludzi prywatnych blaga, niesumienność, lekkomyślność, niezdrowe spekulacje, kończące się ruiną, często samobójstwem — i to w kraju katolickim?

„Coś się popsuło w królestwie Duńskiem — musi być jakiś błąd kardynalny, jakiś grzech śmiertelny, skoro z tego założenia, z tych danych warunków, dochodzimy w konsekwencji do tych smutnych i przerażających rezultatów, do których dojść absolutnie nie powinniśmy byli. Błąd przeto leżeć musi w samem stronnictwie konserwatywnem. Jest rzeczą łatwą i wygodną, ale nie chrześcijańską, nie męską, nie zdrową, nie wiodącą do uleczenia, zwalać winę na innych czy na okoliczności, a samemu usuwać się od odpowiedzialności, nie szukać winy w sobie. nie dążyć do poznania przyczyny choroby, a poznawszy nie obierać męsko środków leczenia, choćby bolesnej **a m p u t a c j i** zgangrenowanych członków."

W dalszym ciągu autor broszury od siebie zaznacza dobitnie i jasno, że stronnictwo konserwatywne galicyjskie nosi w sobie zaród śmierci, bo powoduje się fałszywą etyką. Tą fałszywą etyką przejęli się też i neo-konserwatyści, którzy zamiast wnieść świeży powiew życia i czynu w stronnictwo, zarazili się od „starych" ich grzechami.

„Tak jest (woła konserwatysta pod pseudonimem, sławiący odwagę cywilną hr. Moszyńskiego, który się na swojej książce podpisał), mamy dwie miary: inną przykładamy do ludzi naszego obozu, inną do ludzi obozu przeciwnego. Stronnictwo konserwatywne i *Czas* rzucało gromy i słusznie. z powodu nadużyć w lwowskiej Kasie oszczędności, ale stanowisko tegoż wobec kryzys lwowskiego Banku kredytowego (no, a każdy przyzna, że tam nie panowały stosunki ewangelicznej czystości) było bardzo wstrzemięźliwe. Podnoszono okrzyk zgrozy i oburzenia i słusznie, na wotum zaufania, uchwalone w salach Magistratu lwowskiego dla p. Zimy, nie dziwiono się jednak wcale gdy ks. Sapieha podniósł wielkie zasługi p. Marchwickiego około Banku kredytowego, wyrażał żal, że tak poważne stanowisko już opuszcza i prosił o dalsze współdziałanie i opiekę (!). Wystarcza nam do zaspokojenia naszego sumienia i uwolnienia od wszelkiej odpowiedzialności moralnej, oświadczenie pewnego hrabiego, iż podpisał wprawdzie kontrakt, sporządzony przez adwokata, uchodzącego do dziś dnia za prawdziwego gentlemana, o miljonowy interes naftowy, kwalifikujący się jako oszustwo przed sąd karny — ale treści jego nie znał, bo kontraktu nie czytał. Bo przecież dziś różne są kryterje i kategorje uczciwości — jest rodzinna, towarzyska, naftowa, bankowa, polityczna, adwokacka, wedle których ludzi się sądzi; więc jedźmy dalej, nie mówmy o tem, to już zatuszowane, więc nie trzeba rozmazywać — to nie patrjotycznie, nie po obywatelsku — krytykowanie ludzi własnego stronnictwa jest warcholstwem i odszczepieństwem — to nasi konserwatyści, gentlemany, ozdoby naszych salonów, klubów, palestry, instytucyj finansowych, Sejmu — mają tyle miłych zalet. O tem wszystkiem wie przecież świat cały, to nie tajemnica. To są przykłady, iż głoszone zasady konserwatyzmu inne są w ustach, niż w czynach — tem osłabiamy jego powagę i siłę, wiarę w jego prawdziwość, bezstronność, uczciwość.

„Przyznawanie się pozorne do katolicyzmu i zasad konserwatywnych, wystarcza do forytowania miernot i figur wątpliwej wartości na krzesła sejmowe, parlamentarne, na urzędy, dyrekcje instytucyj finansowych. bo im to jest potrzebne, nam czasami dogodne. Mamy zadowolenie w wyświadczeniu przysługi i *quasi* dobrego uczynku, zyskujemy pionka i głos. Ktoś z naszego obozu stracił majątek niezdarnością, życiem nad stan, lub wreszcie, że poprostu potrzebuje, dostaje synekurę z pokaźną pensją, zostaje dyrektorem instytucji finansowej. Za to przymruża oko, gdy nie płacimy wekslu w czasie, lub nawet procentu, uzyskujemy kredyt, przechodzący nasze marzenia. Ów dyrektor swoją nicość chce odpłacić względnością i usłużnością. Instytucje finansowe u nas są instytucjami politycznemi — w konserwatywnych czerpią tylko konserwatyści, w liberalnych tylko liberalni, z przeciwnego obozu każdy natrafi na trudności i szykany i nie dostanie, w statucie już na to paragraf znajdzie się — żydowskie tylko oglądają się na pewność i interes. W urzędach tak samo zależy wiele na protekcji i barwie, jedni przeskakują, inni wloką się żółwim krokiem. Przez wzgląd na rząd i osobistości wysoko stojące, nie chcąc im sprawić nieprzyjemności i kłopotów, patrzymy przez palce na niejedno nadużycie. A gra na giełdzie bez pieniędzy, spekulacje handlowe zbożem, naftą, lasami, majątkami, które wyglądają wkrótce jak po napadzie Tatarów, lub też w puch się rozbijają? To wszystko można robić i być wybitniejszym członkiem stronnictwa konserwatywnego — ot, aby majątek zrobić i jakoś się wykręcić, nie zahaczywszy o kodeks karny; w tem leży rozum i spryt".

Oto ważniejsze myśli broszury, puszczonej w świat z powodu książki p. Moszyńskiego. Myśli płyną *sine ira et studio* z wiarą w lepszą przyszłość narodu i społeczeństwa. Jak je przyjmą nasi konserwatyści? Zapewne uśmiechem lekceważenia, bo za wiele w nich... prawdy.

* * *

A po tem wszystkiem niech nam będzie wolno zapytać hr. Stanisława Badeniego, marszałka kraju, członka polskiej magnackiej rodziny, człowieka, który przedewszystkiem ma obowiązek stać na straży narodowego majątku, czy prawdą jest, że w celu uregulowania interesów ś. p. Jędrzejowicza ma zamiar sprzedać część majątku obszar 1000 morgowy, Słobódka, fundacji Hirszowskiej za cenę 340:000 złr. Wprost wierzyć się nie chce, aby w kraju nie znalazł się inny nabywca, prawy syn tej ziemi i obywatel. Takażby miała być droga ku podźwignięciu się z materjalnej ruiny, w którą wtrąciły kraj niegodziwe spekulacje naszych ultra-liberalnych nafciarzy?

Keryks.

KRONIKA.

Kraków, 10 czerwca.

Kalendarz kościelny. W sobotę Małgorzaty, wdowy; jutro trzecia niedziela po Ś., Barnaby, apostoła; w poniedziałek Onufrego, wyznawcy; we wtorek Antoniego z Padwy, wyznawcy.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki SS. Aniołów Stróżów, w tymże dniu rozpoczyna się tamże nowenna do św. Pawła.

W kościele św. Bernardyna Seneńskiego na Stradomiu w Krakowie przypada we wtorek, dnia 13 czerwca uroczystość św. Antoniego z Padwy, połączona z odpustem zupełnym. O godz. 9 Msza św. grana przed ołtarzem św. Cudotwórcy, podczas której wierni przystąpią do św. Komunji. Po Mszy św. odmówi celebrans zwykłe modlitwy do Świętego, a zakonnicy odśpiewają znane responzorjum „Si quaeris“. Suma z kazaniem o godzinie 10½. Nieszpory z kazaniem o godzinie 5. Celebrować będą księża Kanonicy regularni od Bożego Ciała. Klasztor uprasza o liczne zebranie i udział w powyższych nabożeństwach.

Kalendarz rybacki. W czerwcu istnieje czas ochronny na: jazia, cytrę, brzanę i leszcza.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), ptactwo w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o god 3 minut 32, zachód przypada o god. 7 minut 46, długość dnia godzin 16 minut 14

Stan powietrza. Dnia 10 go czerwca o godzinie 7 rano barometr 746.4, termometr + 10 8 C., wilgotność 77%, wiatr wschodni. 10

Dr Juljan Morelowski, wiceprezydent sądu krajowego, powrócił z Warszawy do Krakowa.

Z Tow. Dziennikarzy polskich. Wydział Towarzystwa Dziennikarzy polskich zamianował p. Kazimierza Czapelskiego swym delegatem w Krakowie.

Do właścicieli realności. Nadzwyczajne walne zgromadzenie właścicieli realności odbędzie się we wtorek dnia 13 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej. Na porządku dziennym będzie między innemi także kwestja nadmiernego obciążenia właścicieli realności podatkiem domowo czynszowym. Wstęp wolny także dla niećzłonków stowarzyszenia właścicieli realności.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbędzie się w sobotę dnia 10 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali Collegii Novi. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie delegatów z XV. walnego zgromadzenia Towarzystwa naucz. szkół wyższych. 2) Wnioski członków.

Oddział kolarski Sokoła krak. urządza w niedzielę 11 b. m. odnośnie do zlotu gniazd sokolich, wycieczkę do Jaworzna przez Krzeszowice. Wyjazd o godzinie 5 rano z gmachu „Sokoła“. Powrót na kołach lub koleją wspólnie z wszystkimi.

Wielki festyn Towarzystwa „Sokół“ odbędzie się w niedzielę dnia 25 czerwca b. r. w uroczym parku dra Jordana. Komitet z artystą malarzem Benedyktowiczem na czele, układa zajmujący program.

Wezwanie. Druhowie „Sokoła“ pragnący wziąć udział w zlocie okręg. bocheńskim 29 b. m. zechcą pilnie uczęszczać na próby ćwiczeń wolnych codziennie i na musztry co soboty między godziną 7 a 9 wieczór. W myśl uchwały związku, tylko druhowie umiejący mustrę, mogą być do pochodu dopuszczeni.

Kancelarja „Sokoła“ dostarczy pod nader przystępnymi warunkami strojów ćwiczebnych.

Dzień jutrzejszy da Krakowowi i okolicy sposobność do złożenia egzaminu solidarności. W którąkolwiek stronę zwrócisz kroki, jakiejkolwiek przyjemności użyć zechcesz Krakowianinie, wszędzie połączysz własną przyjemność z przysługą dla gimnazjum polskiego w Cieszynie. Przedsiębiorcy i inicjatorowie jutrzejszych wycieczek, festynów i zabaw podali sobie zgodnie ręce, aby częścią dochodów zasilić fundusze kresowej instytucji. Akademicka wycieczka do Dubia, festyn w Parku dra Jordana i wielka zabawa ogrodowa w pięknym Parku na Krzemionkach w Podgórzu: jest w czem wybrać. Ostatnia zwłaszcza zabawa urozmaicona niezwykłymi efektami, nastręcza ponownie w tym roku sposobność do podziwiania oryginalnego Parku, jakiego z pewnością niema nigdzie na ziemi. W sztucznej kotlinie pośród skał z ozdobnej altany akustycznie ustawionej, będą jutro rozbrzmiewać dźwięki krakowskiej „Harmonji“ już od 3 godziny po południu. A więc bez ociągania się jutro do Dubia, do Parku dra Jordana lub na Krzemionki! złóżmy egzamin z solidarności!

Koncert chóru akademickiego, Wydział chóru akademickiego podaje, że w razie pogody, odbędzie się dziś w sobotę dnia 10 b. m. w Parku dra Jordana koncert „Chóru akademickiego“ ze współudziałem orkiestry 56 p. p., początek o godzinie w pół do 5 po południu.

Na Panieńskie Skały. Stowarzyszenie Młodzieży introligatorskiej urządza w niedzielę dnia 11 czerwca b. r. wycieczkę na Panieńskie Skały. Początek zabawy o godzinie 3 po południu. Furmanki oczekiwać będą przy rogatce Wolskiej. Muzyka 20 p. p. W razie niepogody odbędzie się wycieczka w niedzielę d. 25 czerwca b. r. Czysty dochód na cele Stowarzyszenia.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny w Krakowie odbywał się w dniach od 29 maja do 5 czerwca b. r. pod przewodnictwem krajowego inspektora, p. Ludomiła Germana. Do egzaminu przystąpiło 38 uczniów publicznych, 1 prywatny, 2 eksternistów i 1 eksternistka. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Altendorf Szymon, Bizański Kazimierz, Cieński Józef, Dąbrowski Tomasz (ekst.), Friganek Kazimierz, Gajczak Tadeusz (z odzn.), Gołowiu Szymon (z odzn.), Gorzkowski Bohdan, Groyecki Stanisław, Gumowski Marjan, Herold Stanisław (ekst.), Józefczyk Zygmunt, Kamiński Adolf, Komar Władysław, Kondraczek Stefan (z odzn.), Machniewicz Adam, Münnich Józef, Potrzebiński Roman, Pruszyński Wirgiljusz, Pułka Józef, Sadowski Zygmunt, Schönberg Julinsz, Schwarz Leon, Smolarski Władysław, Stummer Józef, Unger Józef, Wartalski Stanisław, Wątorek Józef (z odzn.), Zahorski Bohdan, Ziembiński Marjan, i Donhajserówna Helena (ekst.). 2 uczniów publicznych reprobowano na rok, 3 pozwolono po ferjach przystąpić do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu.

Gwóźdź cesarza. Stowarzyszenie Tokarzy i t. d. w Krakowie, otrzymało na prośbę wystosowaną do tronu, pozwolenie od cesarza na umieszczenie tabliczki z gwoździem w chorągwi cechowej z napisem: „Franciszek Józef I.“

Wystawa robót uczennic p. Marji Eljasz z działu stosowanej sztuki, otwarta będzie na jeden dzień, t. j. w niedzielę 11 go czerwca b. r. od godz. 10 rano do wieczora w mieszkaniu przy ulicy Biskupiej l. 5, II piętro.

Rabunek. W piątek przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy W. Ursela, w asystencji radców Z. Katyńskiego i dra Chrząszczyńskiego, stawało trzech oskarżonych o zbrodnię rabunku: Piotr Kozieł, lat 40 liczący, gospodarz na 6 morgach gruntu w Szarwarkach, karany za kradzież i za obrazę czci; Wojciech Szot, lat 30 liczący, pomocnik oprawcy w Kryżu pod Tarnowem, karany za zbrodnię kradzieży i Marjanna Ziejko, lat 65, żona oprawcy w Radłowie, również karana za zbrodnię kradzieży.

Cała ta trójka w nocy z dnia 3 na 4 marca b r. w Radłowie dopuściła się zbrodni rabunku w domu Mateusza i Wiktorji Zychów. Do rabunku Ziejkowa namówiła Koziola i Szota, którzy do mieszkania Zychów dostali się przez strzechę a Ziejkowa stała na czatach. Jeden z rabusiów pobił kijem w ciemności oboje Zychów, a kiedy usłyszeli alarmujące wołanie Jędrzeja Gołasa, uciekli, porzucając worek z pościelem i skrzynkę z ubraniem, zabierając chustkę, 2 poszewki, koszulę i 4 złr. gotówki. Przypadkiem ocalała kwota 20 złr., która leżała na porzuconym worku. Piotr Kozioł i Wojciech Szot przyznali, że rabunku dokonali z namowy Ziejkowej, a zresztą znaleziono u nich rzeczy z tego rabunku pochodzące. Nie ma wątpliwości, że moralnym sprawcą zbrodni rabunku jest Ziejkowa.

Wobec tego prokuratorja oskarżyła Piotra Kozła, Wojciecha Szota i Marjannę Ziejko o zbrodnię rabunku z §§ 190, 192 i 195 uk. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr W. Chwalibogowski.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędziowie przysięgli przez usta swego zwierzchnika p. Konopińskiego, pytania w kierunku winy Piotra Kozła i Wojciecha Szota zatwierdzili 10 głosami, co zaś do Marjanny Ziejko 8 głosami. Trybunał na mocy werdyktu, uznał wszystko troje winnymi zbrodni rabunku z §§ 190, 192 i 194 u. k. i w myśl § 192, a względnie § 194 przy zastosowaniu § 338 u. k., skazał Piotra Kozła i Wojciecha Szota, każdego na 6 lat, zaś Marjannę Ziejko na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co miesiąc i ciemnicą co roku dnia 4 marca, jako w rocznicę pepełnionej zbrodni rabunku. Nadto skazano wszystkich na odszkodowanie Zychom za szkodę i bói, oraz na koszty postępowania sądowego.

W bieżącej kadencji sędziów przysięgłych oprócz podanych, odbędą się jeszcze cztery rozprawy karne: w poniedziałek dnia 12 b. m. Mojżesz Pretzel o zbrodnię oszustwa, dnia 13 b. m. Kazimierz Rzepecki o kradzież, dnia 14 b. m. Antoni Kisielewski o kradzież i dnia 15 b. m. Jan Zgodomirski o § 4 ustawy z dnia 27 maja 1885 r. l. 134 dz. pr. p. — (Sprawa dynamitowa).

Pugilares z kwotą 10 złr. i kilku fenigami, znalezione w Podgórzu, odebrać można w ekspedyturze policji w Podgórzu.

Zegarek srebrny męski, znaleziony podczas „Lajkonika“, odebrać można w dyrekcji policji przy ulicy Mikołajskiej.

Festyn w Podgórzu. Z festynu, który się odbędzie 11 czerwca na Podgórzu w Parku miejskim, przeznacza Stowarzyszenie katolicko-rzemieślnicze „Jutrzenka“ połowę czystego dochodu na gimnazjum polskie w Cieszynie. Zarazem zaznaczamy, że festyn zapowiada się imponująco, gdyż komitet przygotowujący go, nie szczędził ani zabiegów, ani kosztów.

Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent: Zapowiedziany dłuższy urlop namiestnika z powodu choroby gardła, dał powód do szerzenia pogłosek, jakoby hr. Piniński nie chciał już wracać na swoje dotychczasowe stanowisko. Pogłoski te nie oparte są na prawdzie, lecz należy je przypisać chwilowej sytuacji, która się nadaje do rozmaitych przypuszczeń przyjmowanych chętnie przez podrażnioną i zawsze jeszcze rozgorączkowaną opinję publiczną.

Z powodu zapadłego wyroku uniewinniającego p. Bujnowskiego w sprawie zniknięcia 12.000 złr. z Wydziału krajowego, powstał projekt spensjonowania p. Bujnowskiego w ten sposób, aby z emerytury jego pewną część strącić na rachunek sumy, której zniknięcie musi być przypisane służbowemu zaniedbaniu urzędnika. Tym sposobem Wydział krajowy odzyskałby, jeżeli nie całą stratę, to przynajmniej jej znaczną część. Pan Bujnowski zaś, uniewinniony sądownie, absolutnie nie może być oddalony bez emerytury odpowiedniej.

Wbrew drukowanym pogłoskom o scysjach, wynikłych pomiędzy rządem a nowo mianowanym metropolitą unickim we Lwowie, zapewniają, że urzędowe objęcie metropolji przez ks. arcybiskupa Kuiłowskiego, który już powrócił do zdrowia, nastąpi z pewnością w bieżących tygodniach.

Pan Bolesław Ładnowski, artysta teatrów warszawskich, rozpoczyna na lwowskiej scenie w d. 13 b. m. szereg gościnnych występów, których będzie kilkanaście. Personal dramatyczny teatru lwowskiego w pierwszych dniach lipca wyjeżdża do Krynicy i d. 7 lipca rozpoczyna tam przedstawienia.

Dyrektor teatru Heller przybył z Warszawy na kilka dni do Lwowa, załatwił wszystkie sprawy dyrektorskie i dziś odjechał do Krynicy celem zarządzenia dla swego teatru, co potrzeba, a stamtąd udaje się przez Kraków do Warszawy, gdzie stanie d. 1. b. m. i znów za tydzień przybędzie do Lwowa.

Niedaleko rogatki na ulicy Łyczakowskiej, w dosyć obszernym ogrodzie, do którego dochodzi tramwaj elektryczny, niejaki p. Ludwig, monologista, otwiera letni teatrzyk, który już się buduje i rozpoczną się w nim przedstawienia d. 15 b. m. Pan Ludwig sprowadza do Lwowa prowincjonalną trupę p. Piaseckiego, wzmocnioną, jak zapewniają, członkami innych towarzystw prowincjonalnych.

O teatr lwowski. Niektóre pisma lwowskie i niektórzy korespondenci ze Lwowa rozpoczęli już zażartą kampanję zmierzającą do wprowadzenia p. Tadeusza Pawlikowskiego na stanowisko dyrektora teatru lwowskiego. Gotowiśmy założyć się, że w razie, gdyby p. Pawlikowski istotnie dostał teatr lwowski,— a tak źle Lwowowi nie życzą nawet ci, którzy się tym grodem wcale nie zachwycają — te same pisma i ci sami dziennikarze żałować będą za kilka miesięcy swojej dzisiejszej lekkomyślności. Zresztą, to ich rzecz, niech sprobują. Niedługo będziemy czekać, a p. Pawlikowski „obrażony“ na Nadpełtwiau za niedostateczne uznanie jego genjuszu, będzie znowu przeprowadzał swoje kostjumy, których dyrektorowie spekulanci kupić nie są godni, tym razem chyba do Stanisławowa!

Komu się podoba p. Pawlikowski, niech go popiera! Przeniesienie go na bruk lwowski razem z panią Zapolską, p. Feldmanem, i p. Przybyszewskim, będzie tylko błogosławieństwem dla Krakowa. W kampanji jednak prowadzonej na korzyść p. Pawlikowskiego, popełniają nasi lwowscy koledzy jaskrawą niesprawiedliwość, wyrażając się z przekąsem czy z lekceważeniem o dotychczasowym dyrektorze lwowskiego teatru, p. Ludwiku Hellerze, który kilkoletnią zdumiewającą pracą i energją, postawił teatr lwow-

ski na tej wyżynie, na jakiej dotychczas nigdy jeszcze nie stał. P. Heller jest bodaj jedynym u nas człowiekiem, który jakby się urodził na to, żeby został dyrektorem teatru. Rzecz charakterystyczna, że lwowska prasa zdaje się zarzucać p. Hellerowi, iż prowadzi teatr w ten sposób, aby o ile możności nie przynosił deficytu. Do zarzutu tego dał naturalnie hasło p. Pawlikowski, który z przedziwnym taktem dla usprawiedliwienia własnej nieproduktywnej rozrzutności, wszystkich innych dyrektorów posądza w liście do mec. Maryańskiego o spekulacyjne zamiary.

Co już jest wprost nie do wiary, to fakt, iż dziennikarze lwowscy biorą p. Hellerowi za złe nawet to, iż zgłosił się na wspierającego członka do Towarzystwa dziennikarzy polskich! Zdaje się, że powinniby mu brać za złe, gdyby tego nie uczynił— ale kto dogodzi dziennikarzom! Trudno także pojąć, jakim sposobem możnaby było brać za złe p. Hellerowi, gdyby istotnie zamierzał założyć pismo sprawom teatru i literatury poświęcone, jak o tem jeden z korespondentów doniósł. Wiadomość ta jednak jest, jak nas zapewniają, zupełnie z palca wyssana i p. Heller wcale takiego zamiaru nie ma. Oczywiście teraz prasa lwowska gotowa mu właśnie zganić, że takiego pisma nie zakłada. Prawda, że miłe położenie! Trudno się też dziwić, że p. Heller, nie wiedząc czemby mógł zyskać względy lwowskich „prasiątek“ — zaangażował im nawet panią Zapolską, o którą się gwałtownie upominali. Co do nas, uważamy to zaangażowanie za złośliwą, ale zasłużoną zemstę na naszych braciach po piórze, którzy teraz ze słodką i rozradowaną miną będą musieli połykać tę kwadratową pigułkę. Życzymy smacznego!

Dramat lwowski upuszcza Lwów 5 lipca i udaje się na siedmiotygodniowy pobyt do Krynicy, skąd wyjedzie 27 sierpnia. W Krynicy wystawione będą sztuki z repertuaru ubiegłego sezonu, między niemi: „Woźnica Henszel“, „Zaza“, „Pamela“, „W Dąbrowie Górniczej“. Publiczność zakordonowa usłyszy „Kraj“, „Przekupkę warszawską“.

Koleje „Słowa Polskiego“. Czytamy w *Dzienniku polskim*: Od kilku dni krąży po Lwowie uporczywie pogłoska, z wielu względów bardzo prawdopodobna, że oto odbywają się rokowania t. zw. Spółki wydawniczej *Słowa polskiego* z dr Emilem Bykiem, o nabycie tego organu na własność spółki, która zakłada nowy bank żydowski we Lwowie. Oczywiście najwięcej zainteresowany tą pogłoską jest niezawodnie zarząd Kasy oszczędności, której w razie szczęśliwego dojścia tej transakcji do skutku, uśmiecha się odzyskanie jakiejś kwoty z owych złr. 230.000 wyłożonych za pośrednictwem rąk pp. Wolskiego i Odrzywolskiego z funduszu rezerwowego Kasy na podtrzymanie *Słowa polskiego.*

Dyrektor kolei państwowych we Lwowie p. Wierzbicki ma wkrótce ustąpić ze swego stanowiska po wysłużeniu emerytury. Następcą p. Wierzbickiego ma być inspektor jen. ispekcji austr. kolei żelaznych p. St. Rybicki.

Podróż p. Loebla. Czytamy w pismach lwowskich: Koła poważne przywiązują tu pewną wagę do ostatniej podróży do Wiednia b. namiestnika Moraw i ministra dla Galicji Hermana Loebla, któremu przeznaczają w najbliższym czasie ważną misję we Lwowie.

Odznaczenia i mianowania. Cesarz postanowieniem z dnia 1 czerwca b. r. nadał pensjonowanemu woźnemu sądowemu Józefowi Cilińskiemu w Rawie, srebrny krzyż zasługi.

Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych II klasy: Hipolita Skibińskiego, Antoniego Pařika, Kazimierza Batyckiego, Czesława Dembińskiego, Rudolfa Bobrowskiego, Tomasza Chołoniewskiego, Wiktora Alszera, Piotra Kindę, Włodzimierza Barbaszewskiego, Władysława Weigla i Stefana Dobrzeńskiego geometrami ewidencyjnymi I klasy w X klasie rangi.

Z Nowego Sącza piszą do nas: W niedzielę d. 4 b. m. mieliśmy po raz wtóry sposobność usłyszenia p. Roberta Poselta, artysty skrzypka. Korzystając z jego obecności w tych stronach, zaprosiło go Towarzystwo Kasynowe do współdziału w koncercie na dochód tutejszej Bursy im. Tadeusza Kościuszki. Ze swoich kompozycyj odegrał p. P. „Romans“ i „Kujawiaka“, który wywołał burzę oklasków i za który obrzuciły go panie kwiatami. Program wypełniła gra pny Kisielówny, konserwatorzystki wiedeńskiej, bardzo sympatycznej a dzielnej pianistki i śpiew p. dra Natogi, który zjednywa sobie u nas coraz więcej wielbicieli swego głosu. Akompaniował p. Desberger, tutejszy nauczyciel muzyki.

„Zgoda“ w Jaśle. Z Jasła piszą do nas: Stowarzyszenie tutejsze „Zgoda“, które tak chwalebnie się rozwijało, poniosło dnia 2 b. m. wskutek pożaru budynku, gdzie było umieszczone, dotkliwą szkodę, wynoszącą z górą 600 złr. Pożar zniszczył bibljotekę, składającą się z najlepszych dzieł, całe umeblowanie sali, który przed 5 miesiącami stowarzyszenie własnym kosztem odnowiło. Członkowie stowarzyszenia, szczególnie młodzież, która tak serdecznie zżyła się z tą instytucją, ocknąwszy się z przerażenia i chwilowego zwątpienia, zabrała się do podźwignięcia stowarzyszenia i uchwaliła dać na ten cel amatorskie przedstawienie w strażnicy miejskiej dnia 11 czerwca. Spodziewać się należy, że mieszczaństwo i inteligencja poprą te szlachetne usiłowania.

Nowe gniazdo Sokole. Z Tuchowa donoszą, iż w dniu 11 czerwca odbędzie się uroczyste otwarcie gniazda towarzystwa „Sokół“ połączone z festynem, loterją fantową i tańcami w parku i pałacu Uniszowa, własności pp. Jakubowskiego i Jarry z Krakowa. Program urozmaicony jest różnemi zabawami towarzyskiemi. Punktem atrakcyjnym będzie koncert chóru Tow. muzycznego z Tarnowa i produkcje gimnastyczne.

Zbrodnia w Jamnicy. Sprawca nieopospolitej zbrodni w Jamnicy został już ujęty. Jest nim bratanek wójta jamnickiego, Oleksa Dmytrasz, gospodarz zamożny, chłop 32-letni, najbliższy sąsiad zamordowanego Hawryluka. Dmytrasz popełnienia tej zbrodni się zapiera, ale świadczą przeciwko niemu stanowcze zeznania Hawrylukowej, oraz jej syna, który na tyle przyszedł do przytomności, że mógł go już sędzia śledczy pan Jankowski raz przesłuchać. Hawrylukowa, zaraz nazajutrz po dokonanej zbrodni, wskazała na Dmytrasza, jako na sprawcę zbrodni, obecnie w śledztwie powtórzyła to stanowczo. Dmytrasz służył wojskowo i był już raz poszlakowany o podpalenie, dla braku dowodów jednak uwolniony. Po dokonaniu zbrodni ze wsi na kilka dni znikł, co o tyle jest podejrzane, że wszyscy mieszkańcy wsi, bez wyjątku, bardzo żywo niezwykłą zbrodnią i śledztwem się interesowali. Stan zdrowia Hawrylukowej i 18 letniego jej syna, który otrzymał sześć ran w głowę, polepszył się znacznie, można mieć nawet nadzieję, że chłopak, którego życie wisiało na włosku, żyć będzie.

Stow. pracy kobiet w Kołomyi przesyła nam następujące pismo: W urze 120 *Głosu Narodu* z dnia 31 maja, zupełnie niesłusznie uczyniono zarzut kierniczej nauczycielce Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ w Kołomyi p. Michalinie Stimac, iż roboty szkoły umieszczone na wystawie w Krakowie, mimo różnorodności i starannego wykonania, nie dają jeszcze świadectwa o systematycznem prowadzeniu nauki. O ile sobie przypominamy, komitet urządzający wystawę w Krakowie, żądał wszelkiego rodzaju prac z zakresu robót kobiecych, nie wspominając nigdzie, aby prace te były w pewien system objęte. Z wyżej wymienionego powodu, pomimo iż szkoła Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ w Kołomyi prowadzona jest według planu i systemu przyjętego w szkole św. Scholastyki w Krakowie, nie uważałyśmy za konieczne przedstawić systematycznie działalność szkoły i wysłałyśmy roboty wykonane nietylko w szkole, ale i w szwalni i pracowni rękawiczek i krawatek, które to działy Stowarzyszenie przy szkole utrzymuje. Za wydział Stowarzyszenia „Pracy kobiet“, przewodnicząca *L. Mieziewiczowa*. sekretarka *J. Dobrzańska.*

Zawsze oni. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Wolfa Eisiga Trau, kupca w Samborze, Marjemy Steinholz, handlarki w Mielnicy, oraz Lejzora Rubinfelda, kupca we Lwowie.

Akademja handlowa w Krakowie. Jak wiadomo, Rada miejska z okazji 50-letniego jubileuszu Najj. Pana, przeznaczyła na cele Akademji handlowej w Krakowie sumę 100.000 koron, zaś Izba handlowa na tenże sam cel sumę 60.000 koron. Otóż sekcja szkolna Rady miejskiej, na posiedzeniu wczorajszem z delegacją Izby handlowej pp.: J. K. Federowiczem, drem Z. Bandrowskim, oraz pp.: Albertem Mendelsburgiem, Janem Kwiatkowskim, M. Dattnerem i drem Art. Benisem, zastanawiali się nad tem, w jaki sposób przeznaczone fundusze na ten cel mają być użyte. Konkretne atoli uchwały w tym przedmiocie powzięte będą dopiero wówczas, skoro wybrana komisja z pp.: dra E. Bandrowskiego i dra Benisa przedstawi komitetowi szczegóły programu, tak co do samej Akademji—jak i co do jej pomieszczenia.

Trybunał państwa skazał skarb państwa na zapłacenie Stanisławowi Bocheńskiemu, względnie jego ojcu Józefowi Bocheńskiemu kwoty 35 złr., a to tytułem odszkodowania za odsiedziany niesłusznie w więzieniu miesiąc aresztu na podstawie wyroku sądu w Tarnowie.

Mianowania. Minister skarbu zamianował rewidentów rachunkowych: Władysława Kiernickiego, Piotra Glasera, Jana Lachmunda, Teofila Nestorowicza, Juljana Jezierskiego i Jana Męcińskiego radcami rachunkowymi w okręgu służbowym dyrekcji skarbu we Lwowie.

„Rada pracy“. Członkami fachowymi „rady pracy“ (*Arbeitsbeirathu*) przy ministerstwie handlu zamianowani zostali prof. dr Józef Milewski z Krakowa i prof. dr Tadeusz Pilat ze Lwowa.

Uroczystości Puszkina. Z Petersburga donoszą: W środę o godzinie 2 popołudniu w wielkiej sali konserwatorjum petersburskiego odbyło się uroczyste posiedzenie cesarskiej Akademji nauk. O godzinie 2 wielka sala była przepełniona publicznością. Obecni byli wielcy książęta, wielkie księżne, ministrowie i dostojnicy. — Na początku uroczystego posiedzenia wielki książę Konstanty odczytał następujący telegram: „Nie mogąc być obecnym na uroczystem posiedzeniu Akademji nauk, poświęconem uczczeniu setnej rocznicy urodzin wielkiego Puszkina, sercem i umysłem uczestniczę w uroczystości, w której w tym dniu jednoczy się cała Rosja. Mikołaj“. Następnie wielki książę odczytał ukaz senatu rządzącego, poczem wygłosił mowę. Po mowie zabrał głos akademik Wesołowski i mówił o A. Puszkinie, jako poecie narodowym, a członek akademji, Koni, o moralnych i współczesnych poglądach A. Puszkina. Po ukończeniu mów odczytano telegram od księcia Mikołaja Czarnogórskiego. Akt zakończyli artyści opery cesarskiej odśpiewaniem kantaty ze słowami arcyksięcia Konstantego, z muzyką Głazunowa.

Car w celu upamiętnienia stulecia urodzin Puszkina, utworzył w cesarskiej akademji nauk w Petersburgu fundusz imienia poety. Fundusz ten przeznaczony został na wydanie utworów pisarzy rosyjskich, oraz słownika języka rosyjskiego. W tym celu car rozkazał: utworzyć w drugim oddziale akademji nauk języka rosyjskiego i literatury nadobnej sześć nowych godności akademików zwyczajnych z płacą według oznaczonego etatu. Na utworzenie funduszu Puszkina wypłacać ma skarb państwa oprócz sum, dotąd asygnowanych, po 15.000 rubli.

Nekrologja. Roman Żarów, b. porucznik 57 pułku piechoty, urzędnik kolei państwowej, przeżywszy lat 75, zmarł w Krakowie dnia 8 b. m.

— Anna z Jasińskich Kruczkowska, obywatelka miasta Krakowa, przeżywszy lat 62, zmarła w Krakowie dnia 8 b. m.

— Emilja Mniszek Tchorznicka, wdowa po ś. p. Konstantym, byłym dyrektorze filji Banku hipotecznego w Krakowie i właścicielu dóbr, a matka JE. p. prezydenta wyższego sądu krajowego, oraz pani Lipskiej, zmarła wczoraj późnym wieczorem we Lwowie, po kilkudniowej zaledwie chorobie na zapalenie płuc. — Zmarła liczyła lat 78.

HUMOR.

Sąd Salomona.

W jakiejś miejscowości podmiejskiej cyklista potrącił na szosie babę.

Oburzeni kmiotkowie przyprowadzili cyklistę na sprawę do sołtysa.

— Panie sołtysie — tłomaczy się winowajca — ja temu nie winien; przecie na szosie siedzi ciągle tyle wróbli, dlaczegóż ja jeszcze nigdy żadnego wróbla nie przejechałem?

— A no, juści prawda — rzekł sołtys po namyśle— pan „wylecipędzista“ temu nie winien, jeno baba.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 10 b. m.: **„Woźnica Henszel“** (Furhmann Henschel), sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna (odznaczona pierwszą nagrodą wiedeńską im. Grillparzera w kwocie 2000 złr.); nowość.

W niedzielę, dnia 11-go b. m.: **„Woźnica Henszel“**, G. Hauptmanna.

Teatr, literatura i sztuka.

* Nowości muzyczne: Słyszy się niekiedy o Noskowskim zdanie, że rzucając w pośpiechu byle jakąś myśl na papier, rozszerza ją bez krytycyzmu i dlatego w niektórych swych utworach staje się wodnistym. Cokolwiekbądź, zdania tego nie można stosować do wydanej świeżo przez firmę tutejszą p. Piwarskiego i Ska. kompozycji „W lesie“ (cztery poematy Marji Konopnickiej na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu utworzył i Salomeji Kruszelnickiej poświęcił Zygmunt Noskowski.) Mamy tutaj bowiem do czynienia z muzyką o szerokim stylu, napisaną szlachetnie i tak ściśle z poematem zrosłą, że stanowi niejako zwierciadło, w którem każde słowo wiernie się odbija. Forma, w jaką kompozytor przyobleka dzieło swoje, godna jest zazdrości jednych, uznania drugich, tak zawsze wykwintna i zajmująca.

Kto wartość utworu muzycznego zwykł opierać na łatwej kilkotaktowej melodji i zużytych zwrotach, ten nad utworem Noskowskiego długo się nie zatrzyma, ale śpiewak czujący i myślący głębiej, znajdzie tutaj źródło rzeczywistego zadowolnienia. W cyklu opartrzonym okok polskiego tekstu niemieckim (w wiernym przekładzie dr. Loryi) szczególniej oryginalnie pomyślanym i kunsztownie opracowanym, przedstawia się Nr. 3, najpiękniejszą atoli nazwalibyśmy silnie kolorytem swojskim zabarwiona pieśń wstępną. Wogóle ostatnie to dzieło Noskowskiego wyróżnia się znacząco wśród mnóstwa teraźniejszych

kompozycyj, k[illegible] cały urok polega niestety zazwyczaj tylko na — pięknej okładce. Nie pomogą jednak ani portrety ładnych twarzyczek na pierwszej stronnicy, ani roje ptasząt i motyli na ostatniej, nie pomogą nic autografy, arabeski promienne i t. p. dowcipne pomysły. Gdy idei wewnętrznej brak, życie wątłych tych kreacyj podobne jest istnieniu owych barwnych jednodniowych motyli, które rodząc się rano, wieczorem — zamierają. *St.*

* Wyszedł z druku zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych w kraju naszym obowiązujących, a w czasokresie 1889 do 1899 wydanych p. t. „Nauka administracji rządowej“. Ułożył to dzieło i w zasadnicze orzeczenia trybunału administracyjnego opatrzył Michał Koczyński, b. profesor Uniw. Jag. Jest to podręcznik wielce i oddawna pożądany dla władz administracyjnych, rządowych i autonomicznych, tudzież dla słuchaczy prawa i administracji w krajowych uniwersytetach. Dzieło rzeczone mieści w sobie ciąg dalszy i uzupełnienie znanych i bardzo cenionych u nas zbiorów Kasparka po czasy najnowsze. Całość składa się z siedmnastu zeszytów obejmujących razem 153 arkuszy druku. Ta mozolna i blisko trzechlecie trwająca praca ku pożytkowi gminnych zarządów i wielkiego zastępu naszych urzędników podjęta, zapewne przychylnie oceniona zostanie, zwłaszcza, gdy obecnie zgoła żadnego nie posiadamy innego podręcznika kompletnego, a interesanci dotąd zniewoleni byli szperać i gubić się po rozlicznych i drogich foljantach Dziennika ustaw państwa. Nakoniec podnosimy, iż cena dzieła jest bardzo umiarkowana i nawet dla niezamożnych przystępna. Druk jest czysty i dogodny dla wzroku; papier biały i bez zarzutu, a indeks wcale wyczerpujący.

Obywatele kraju.

Polska potrzebuje wstrzemięźliwości od wódki i żydów.
Ks. W. Kalinka.

Żydowski dorobek z ubiegłych dwóch tygodni przedstawia według wykazu w urzędowej *Gazecie lwowskiej* **8 bankructw**, oraz według sumy oszacowania licytowanych realności kwotę **90.011 złr. 83 ct.**, co razem z sumą za czas od listopada 1898 roku do dzisiaj przedstawia cyfrę **986.425 złr. 83 ct.**

I. „Obywatele“ którzy bankrutują.

Maryem Steinholz w Mielnicy, Emanuel Deiches w Krakowie, Leiser Rubinfeld we Lwowie, Heńcia Heller w Stanisławowie, Lina Kantorowicz we Lwowie, Leon Weinberg w Tarnowie, Abraham Arnold w Stanisławowie, Majłech Gelehrter w Drohobyczu.

II. „Obywatele“ którzy licytują chrześcijańskie mienie:

Kolman Monhard w Śniatynie. Cena szacunkowa 550 złr. Dawid Dembitzer i Celem Rosen. C. szac. 1246 złr. Zygmunt Szancer, emerytowany dyrektor Banku hipotecznego w Krakowie licytuje realność w Grzegórzkach. Cena szac. 19.856 złr. Itta Sobel w Delatynie. C. szac. 82 złr. 50 ct. Jechel Seelenfreund w Wiśniczu. C. szac. 4878 złr. Naftali Turteltaub i Hersch Vorschirm w Tarnowie. Cena szac. 272 złr. 82 ct. Pinkus Elsner w Kentach. C. sz. 547 złr. 96 ct. Abraham Binik w Baligrodzie. C. sz. 1159 złr. 33 ct. Eisig Bär w Niżankowicach. C. sz. 335 złr. Josel Kleiberg w Bolechowie. C. sz. 87 złr. Ciza Geller w Grybowie. C. sz. 1050 złr. 97 ct. Mozes Hornstein w Zbarażu. C. sz. 550 złr. Chana Wechsler w Radziechowie. C. sz. 437 złr. Abraham Rosenfeld w Uhnowie. C. sz. 3120 złr. Izaak Szaja Stöger w Wieliczce. C. szac. 845 złr. 75 ct. Mariem Geier w Kołomyi. C. szac. 3244 złr. Jakób Steinbach w Nowym Sączu. C. sz. 3440 złr. Basia Händel w Bolechowie. C. szac. 147 złr. 50 ct. Zygmunt Haber w Przemyślanach. Cena szac. 313 złr. 10 ct. Salomon Willner w Tłumaczu. C. sz. 2696 złr. 95 ct. Ryfka Salzberg Reis w Dolinie. C. sz. 777 złr. 60 ct. Berek Grünbaum w Krzeszowicach. C. sz. 2167 złr. 50 ct. Leizor Bochner w Tarnowie. C. sz. 55 złr. 34 ct. Reisla Unger w Żabnie. C. sz. 4220 złr. Markus Wagschal w Jaśle. C. sz. 152 złr. Kalman Manhard w Śniatynie. C. sz. 550 złr. Dr Jakób Rittingstein w Horodence. C. sz. 15.509 złr. 34 ct. Berl Tinkler w Tarnowie. C. sz. 2728 złr. 7 ct. Joel Halpern w Stanisławowie. C. sz. 4400 złr. Jona Wohl w Tarnopolu. C. sz. 388 złr. Leizor Gartenberg w Drohobyczu. C. sz. 9901 złr. 60 ct. Leiba Hahner w Kałuszu. C. sz. 452 złr. 50 ct. Moses Hornstein w Zbarażu. C. sz. 550 złr. Hersch Frankfurter w Przemyślu. C. szac. 834 złr. Berl Blumenberg w Mościskach. C. sz. 213 złr. Eljasz Grünspan w Dębicy. C. sz. 2453 złr.

III. Różne „obiwatele“.

Wróżka Małka z przedmieścia Zwaryckiego w Drohobyczu z ciemnoty ludu korzystała przez długie lata, i na tym geszefcie dość pokaźny majątek uciułała sobie, została przez sąd karny w Samborze skazana na 5 miesięcy więzienia za nieudałą kurację ś. p. Angrockiego z Drohobycza. Tumanienie ciemnych, lub zabobonnych ludzi uchodziło już długi czas. Wszyscy wiedzieli, jaki proceder Małka uprawia; ludzie z okolicznych wsi procesjami do niej przybywali, a nawet mieszkańcy z przedmieść drohobyckich i samego miasta dawali się tumanić tej wróżbitce. Wydawała im ołów, wróżyła i leczyła różnorodne słabości za dobre pieniądze i nikt nie przeszkadzał temu wyzyskiwaniu. Trzeba było ofiary życia ludzkiego, by temu procederowi kres położono.

Na żydowskie cele dobroczynne przeznaczył żyd warszawski Józef Landau 287.900 rubli, a żyd łódzki Markus Silberstein 166.000 rubli. Zapisy te świadczą o tem, jak się dobrze dzieje fabrykantom żydowskim w Królestwie, jeśli tak znaczne sumy przeznaczać mogą na cele dobroczynne.

Mechel Bach, rzeźnik we Lwowie, pokłócił się z sąsiadką swą, kramarką w bazarze krakowskim, katoliczką p. Wojnowską. Za Wojnowską ujął się brat, czem rozwścieklony żydziak z nożem w ręku rzucił się na Wojnowskiego, chcąc go przebić. Kiedy przeciwników rozdzielono, a Mechla chciano wydać w ręce policji, ten zamknął się w swoim numerze, grożąc każdemu nożem, ktoby doń ośmielił się przystąpić. Dopiero przybyły stójkowy uśmierzył jego wojenny zapał i Machabeusza niedoszłego zabrał na policję. Ładne widoki!

Nowy sposób wyzysku! Najserdeczniejsi nasi wynaleźli nowy sposób spekulacji, która ruiną zagrażała włościanom, a pomnażając biedę chłopską, przyczynia się do wzmożenia ruchu emigracyjnego. Nowy ten rodzaj spekulacji, dążącej do wyzysku włościan, opiera się na ustawie o dziedziczeniu spadków. Wiadomo, że sądy przyznają spadek pozostałym spadkobiercom w równych idealnych częściach — a to pomimo, iż ci spadkobiercy bardzo często sami, jeszcze przed wydaniem dekretu dziedziczności spadkiem fizycznie się podzielili. Zazwyczaj najstarszy bierze chatę, budynki gospodarcze i więcej nieco gruntu, inni zaś spadkobiercy dostają mniejsze cząstki i stosowny ekwiwalent w pieniądzach. Między tymi, którzy dostali mniejszy kawałek roli, zawsze znajdzie się jakiś malkontent. Tego to malkotenta, który w dekrecie dziedzictwa ma przyznaną równą idealną część dziedzictwa, dajmy na to $^1/_8$ część, bierze w swą opiekę żyd spekulant. Odkupuje od niego ową $^1/_8$ część i rozpoczyna proces z resztą spadkobierców o zniesienie współwłasności i podział spadku ściśle według orzeczenia dekretu dziedzictwa. Proces taki kończy się zwykle wygraną, a że fizyczny podział dziedzictwa na 8 dajmy na to części nie zawsze jest możliwy (trudno n. p. oddać komuś w posiadanie $^1/_8$ część chaty), przeto następuje licytacja całego spadkowego gospodarstwa, które zazwyczaj kupuje ów spekulant, lub ktoś przez niego podstawiony. W ten sposób został zrujnowany nietylko główny spadkobierca, ale i inni, a najlepiej wyszedł ów spekulant. Takich spekulantów potworzyło się już wszędzie dość i pożądanem byłoby, aby sądy w sprawę tę bliżej wejrzały i nie dozwoliły na ten nowy, a dla naszego włościaństwa zgubny sposób spekulacji. *(Głos rzeszowski).*

Popłatna służba. W Przemyślu u Arganga, zegarmistrza żydowskiego, była Marja Pawłowska na służbie za ugodzoną cenę 2 złr. 50 ct. miesięcznie. Po półtora miesięcznej służbie dał tejże Argang kwotę 1 złr. 50 ct. i dwa świecące pierścionki, przezco uważał już Argang należytość sługi zapłaconą. Gdy jednak Pawłowska przekonała się, iż owe pierścionki nie są warte 50 ct., zażądała od niego zwrotu resztującej zasłużonej kwoty, której żyd nietylko nie dał, ale nadto obsypał ją obelżywemi słowy. Poszkodowana musiała zażądać pomocy w policji. Nie jest to pierwszy ani ostatni wypadek, gdzie nasze „towarzyszki“ doznają takiej krzywdy od tych, którym służą; tak samo wyjdą i towarzysze.

Głos rzeszowski pomieszcza w numerze z 4-go czerwca b. r. obszerny artykuł o antykwarniach żydowskich, które są źródłem wyzysku i demoralizacji naszej młodzieży gimnazjalnej.

Co drugi ojciec niemal mający dzieci w szkołach zrobił smutne doświadczenie pod tym względem. Żydowscy antykwarze przekonali się, że nasze władze patrzą przez palce na ich krecią robotę i dlatego pozwalają sobie na najhaniebniejsze eksperymenty, korzystając z niedoświadczenia, lekkomyślności, często z biedy uczniów gimnazjalnych. Kupują książki za bezcen, a sprzedają drogo, zarabiając po 100 i 200 procent.

„Od zakładu szkolnego, pisze *Głos rzeszowski* może najbiedniejszy uczeń otrzymać tylko część książek, a musi mieć wszystkie, bo nauczyciel, gdy uczeń podczas wykładu niema potrzebnej książki, zapisuje studentowi złą notę. Czyż wobec tej kary, ów młodzieniec nie woli przymierać z głodu i chodzić w podartem ubraniu, niż nie mieć koniecznie wymaganej książki? I gdzież on te książki kupuje? Naturalnie u żyda. Któż bowiem potrafi bez trudu poważne ciągnąć zyski jak nie żydzi?

„Przypatrzmy się teraz, jak wygląda taka antykwarnia przed rozpoczęciem roku szkolnego. W tym czasie są one w formalnem oblężeniu. Za ladą antykwarską uwija się antykwarz i zbiera obfite plony na roli, przez niego nie zasianej, plony przygotowane głównie potem i żmudną pracą Chrześcijan. Wówczas można się przypatrzyć zuchwalstwu i dziwić jak on traktuje swoich odbiorców. Nieraz doprawdy żal ściska serce, gdy się widzi, jak biedny uczeń obszedłszy antykwarnie, staje w końcu zadumany i bezradny, bo brak mu kilku lub kilkunastu centów, bez których nie kupi książki. Antykwarz bowiem jest nieubłagany, a nawet z nim i mówić nie chce o takiej bagatelce. Wie on zresztą dobrze, że nie jeden, to drugi student musi żądaną za książkę cenę zapłacić.

„Przy końcu roku szkolnego uczeń potrzebując pieniędzy, a nieraz i bez potrzeby, nie zważając na niedolę rodziców, niesie książki do żyda za pół darmo. Zdarza się często, iż ten lub ów uczeń sprzedaje książkę prawie nową; antykwarz naturalnie daje za nią śmiesznie małą cenę, podczas gdy po wakacjach tę samą książkę sprzedaje z ogromnym zarobkiem.

„Jeżeli weźmiemy pod uwagę, ile książek w jednym roku antykwarz kupuje i sprzedaje, przekonamy się, iż dochód w ten sposób przez antykwarza uzyskany, da się obliczyć na tysiące“.

Władze polityczne w porozumieniu ze szkolnemi powinny wglądnąć w tę sprawę. Pierwszym krokiem do tego będzie zaniechanie udzielania żydom koncesyj na antykwarnie. Czyż brak wśród Chrześcijan ludzi uczciwych, pragnących zarobić na życie bez wyzysku, bez cudzej krzywdy?

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 9 czerwca. Według informacyj *Vaterlandu* wiadomo tylko tyle, że Szell przywiózł z sobą do Wiednia jakieś propozycje. Co do treści tych propozycyj zachowywana jest jak najściślejsza tajemnica. We środę panowała najkompletniejsza bezradność. Co z sobą przyniósł dzień czwartkowy o tem nikt nie wie.

Wiedeń 9 czerwca. *Neue Freie Presse* twierdzi, że w sobotę ogłoszone zostaną wyniki porozumienia pomiędzy obu rządami. Wprowadzenie nowej organizacji bankowej do roku 1903 zostało przyjęte przez rząd austrjacki w zamian za pewne koncesje ze strony węgierskiej. Te koncesje nie zmienią jednak istoty formuły Szella. Ugoda ogłoszona zostanie na podstawie artykułu XIV konstytucji. Szell zatem w głównej rzeczy przeparł swoje żądania.

Plznenske Listy donosząc o tem samem piszą: „Rząd austrjacki miał do czynienia z wolą, przeciw której nie ma oporu i oporu być nie może, a która nie chce dopuścić ani do podziału terytorjów celnych, ani do zmiany osób w rządach. Rząd hr. Thuna nie myśli o ustąpieniu i cieszy się zaufaniem korony“.

Wiedeń 9 czerwca. Aresztowano tutaj człowieka, który się fałszywie podszywał pod nazwisko lorda Hamilton. Okazało się, że jest to niejaki Karol Guenne, który teraz się podaje za byłego oficera i poszukiwacza djamentów w kolonji Przylądka Dobrej Nadziei.

Wiedeń 9 czerwca. Hr. Thun i Szell konferowali dziś u hr. Gołuchowskiego nad wykończeniem kompromisu ugodowego. Szell odjeżdża jutro rano.

Grac 9 czerwca. Suspendowany auskultant sądowy, Karol Fraiss, został uwolniony od oskarżenia, które mu zarzucało należenie do tajnego związku, natomiast skazano go na 100 złr. kary za występek prasowy. Również uwolniono od tego samego oskarżenia pensjonowanego profesora Aurelego Polzera, a skazano go tylko na 25 złr. kary prasowej. Fraissa, który siedział dotychczas w więzieniu, wypuszczono na wolność.

Tryjest 9 czerwca. Dr chemji Eugenjusz Pach z Hamburga w przystępie obłąkania zastrzelił w wagonie kolei żelaznej między Tryjestem a Miramar obcego sobie 11-letniego chłopca Eugenjusza Radivo z Tryjestu, który jechał w tem samem *coupé* z matką i siostrą. Dokonawszy zbrodni Pach wyskoczył z wagonu i znikł. Schwytano go na jednej z ulic Tryjestu. Pach przebywał w szpitalu dla obłąkanych, z którego uciekł.

Lublana 9 czerwca. Burmistrz Hribar, (prezes zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Pradze *P. R.*) zrezygnował ze swojej godności, skutkiem tego, że rada miejska na burzliwem tajnem posiedzeniu uchwaliła mu wotum nieufności. Powodem zajścia było to, że Hribar kazał zamknąć dom roz-

pusty w Lublanie, nie uprzedziwszy o tem rady gminnej.

Berlin 9 czerwca. W Barmen utworzyło się towarzystwo akcyjne z kapitałem 120.000 marek w celu wyzyskiwania systemu Szczepanika w tkactwie. Na czele towarzystwa stoi Bank miejscowy. Towarzystwo kupiło od Szczepanika prawo stosowania jego systemu przez przeciąg jednego roku.

Cetynja 9 czerwca. Car ofiarował znowu w prezencie księciu Czarnogórskiemu 5000 karabinów. Pogłoski o chorobie księcia są zmyślone.

Florencja 9 czerwca. Malarz Arnold Böcklin cięszy się najlepszem zdrowiem. Wiadomość o rzekomej apopleksji, jaka go miała dotknąć, jest fałszywa.

Rzym 9 czerwca. Kongregacja obrządków uchwaliła ostatecznie kanonizację księdza Klemensa Marji Hofbauera, redemptorysty, zmarłego w roku 1820 w Wiedniu. Błogosławiony Hofbauer przebywał jakiś czas w Warszawie.

Londyn 9 czerwca. Minister kolonii Chamberlain przyznał na posiedzeniu izby gmin, że konferencja z rządem Transwalskim zerwana została bez rezultatu. Chamberlain nie ma jednak jeszcze dokładnego sprawozdania.

Kair 9 czerwca. W Aleksandrji pojawiło się pięć nowych wypadków dżumy. Między chorymi znajduje się jeden Francuz i jeden Grek.

Wiedeń 10 czerwca. Cesarz przyjmował wczoraj hr. Thuna, Szella i hr. Gołuchowskiego, przyczem wyraził zupełne swoje zadowolenie z dokonanego kompromisu. Thun i Szell złożyli sobie wzajemne wizyty. Dzisiaj hr. Gołuchowski wydaje obiad dla austrjackich i węgierskich ministrów.

Berlin 10 czerwca. Jak donoszą z Rzymu, Ojciec św. przyjmując niedawno na audjencji pielgrzymów holenderskich, wyraził się o konferencji pokojowej w Hadze, jak następuje: „Wyłączono mnie od wzięcia udziału w konferencji pokojowej, jednakoż niederlandcy katolicy nie są temu winni. Ci jedynie, którzy Rzym zabrali, oni to zdziałali, że najwyższego duszpasterza wykluczono z kongresu. Niechaj tak będzie; ale przypomnijcie sobie owego męża w Niemczech, owego wielkiego męża stanu i bystrego dyplomatę, który mojej interwencji zażądał w sporach pomiędzy Hiszpanją a Niemcami. Z tego zrozumiecie, że Namiestnik Chrystusowy może być rzecznikiem pokoju i jest nim w istocie. Bo też to jest zadaniem najwyższego zwierzchnika kościoła. Gdy Chrystus zstąpił na ziemię, waśń i spory były na porządku dziennym. Jezus Chrystus przyniósł pokój wszystkim ludziom dobrej woli, a ja jako prawny następca „Króla pokoju" nie mam gorętszych pragnień jak ludy nakłaniać do zgody".

Dzisiaj atoli, kiedy narody same dochodzą do przekonania, że rozbrojenie, albo przynajmniej uszczuplenie zbrojeń jest rzeczą potrzebną, i że wspólne omówienie tego przedmiotu może praktyczne wydać rezultaty, dzisiaj wyklucza się Namiestnika Chrystusowego z grona pokojowo usposobionych książąt i uczestników konferencji pokojowej. Jest to ciężkie doświadczenie. Ja tem dotkliwiej je odczuwam, gdyż od 22 lat już więźniem jestem w tym pałacu. Czyż można skargę tę uważać za przesadzoną? Wszak najwyższy zwierzchnik Chrystusowego Kościoła nie śmie się pokazywać na ulicach Rzymu z obawy, aby go nie znieważono.

Jednakże nie braknie mi i pociechy. Za mojego pontyfikatu całe szczepy i narody powróciły na łono matki Kościoła. Oby ich wierność służyła wam wszystkim za przykład.

Sofja 10 czerwca. Wczoraj na posiedzeniu sobrania wywiązały się niebywałe awantury. Deputowany Rozow, którego wybór na poprzedniem posiedzeniu unieważniono, wtargnął do izby. Policjanci poczęli go wyprowadzać. Wywiązała się bójka, która trwała przez dłuższy czas. Wzięli w niej udział deputowani. W końcu po 3 godziny trwających burzliwych scenach sobranje przyjęło do wiadomości protokół z poprzedniego posiedzenia, stwierdzający, że wybór Rozowa istotnie unieważniony został.

Dni przełomowe we Francji.

(Te egraficzne informacje „Głosu Narodu").

Paryż 9 czerwca. Na posiedzeniu czwartkowem izby poselskiej dep. Lasies interpelował w sprawie oświadczeń ministra spraw zagranicznych Delcasségo co do depeszy Panizzardiego w śledztwie o Dreyfusa. Po krótkiem oświadczeniu wymijającem Delcasségo, izba uchwaliła odroczyć interpelację.

Nacjonalistyczny dep. Faure interpelował w sprawie przekazania dep. Lasies przed radę śledczą w celu dymisjonowania go jako oficera rezerwy. Minister wojny Krantz zażądał odroczenia interpelacji aż do ukończenia śledztwa przeciw Lasiesowi. Izba uchwaliła odroczyć interpelację.

Izba uchwaliła następnie projekt ustawy, według którego we wstępnem śledztwie przy sądzie wojennym, oskarżony ma mieć cywilnego obrońcę.

Paryż 9 czerwca. Jako komisarz rządowy przy sądzie wojennym w Rennes fungować ma pensjonowany szef szwadronu żandarmerji Carrière, który ma lat 60 i studjuje od dwóch lat prawo. Dreyfus wysadzony zostanie na ląd w nocy.

Paryż 9 czerwca. Rada ministrów uchwaliła ścigać karnie dziennik *Journal du Peuple* za podburzanie żołnierzy do nieposłuszeństwa.

Sąd cywilny departamentu Sekwany orzekł rozwód małżeństwa państwa Esterhazych, na żądanie hrabiny Esterhazy.

Paryż 10 czerwca. Izba oskarżająca postanowiła Picquarta prowizorycznie zostawić na wolnej stopie.

Paryż 10 czerwca. Jenerał Luxer i reszta sędziów w procesie Esterhazego wystąpią ponownie ze skargą w nowym procesie przeciw Zoli.

Paryż 10 czerwca. Ci merowie, którzy odmówili ogłaszania afiszami wyroku trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa, zostali na cztery tygodnie zasuspendowani.

Paryż 10 czerwca. Prezydent ministrów Dupuy i minister wojny Krantz na konferencji z wojskowym gubernatorem Zurlindenem zarządzili odpowiednie środki bezpieczeństwa na nadchodzącą niedzielę.

Paryż 10 czerwca. Wiele dzienników zaznacza pogłoskę o mającej wkrótce nastąpić dymisji gabinetu.

Prefekt policji zarządził otwarcie na nowo klubu automobilów: „La France"...

Adwokat Dreyfusa Demange oświadczył, że proces Dreyfusa przed nowym sądem wojennym w Rennes odbędzie się prawdopodobnie dopiero w sierpniu.

Paryż 10-go czerwca. Fałszerz dokumentów Picquart wypuszczony został wczoraj po południu na wolność. Żydzi i socjaliści zrobili mu owację.

Paryż 10 czerwca. Podczas ostatniego posiedzenia w senacie gabinet Dupuyego poniósł dotkliwą porażkę. Senator Le Prevost de Launay interpelował w sprawie niesłychanego mięszania się rządu w wymiar sprawiedliwości, a mianowicie w sprawie kar wymierzonych prezydentowi sądu i prokuratorowi w procesie Derouleda. W dyskusji ostro wystąpili przeciwko ministrowi sprawiedliwości Lebretowi, senator Milliard, b. minister sprawiedliwości oraz senator de Lamarzelle. Dyskusję zakończył Prevost de Launay oświadczeniem, że nie postawi żadnego porządku dziennego, ale że nie wierzy, aby rząd mógł otrzymać od senatu votum zatwierdzające jego postępowanie. Istotnie senator Monis postawił tylko imieniem większości zwykły porządek dzienny, co opozycyjni senatorowie przyjęli żywemi ironicznemi oklaskami. Ten porządek dzienny uchwalony został jednomyślnie; senator de Lamarzelle uczynił uwagę, że „mędrzec zwykł się kontentować małem, więc i Dupuy zapewne po tej aż nadto wyraźnej uchwale senatu nie poda się do dymisji".

Przy dyskusji nad skandalami w Auteuil senator Le Cour-Grandmaison został wykluczony, ponieważ oświadczył, że wybór Loubeta wydał armję i sprawiedliwość na łup socjalizmu. W dyskusji Dupuy przyznał, że aresztowano tych, co wołali: „Vive l'armée!", ponieważ okrzyk ten służy za sygnał do gwałtów i zaczepek przeciw szefowi państwa, a więc nie jest niczem więcej, ak kłamstwem i hipokryzją.

Na wczorajszem posiedzeniu Izba uchwaliła projekt ustawy, według którego Izbom radnym nie wolno wydawać uchwał przed przesłuchaniem oskarżonego i obrońcy jego.

Paryż 10 czerwca. Przedwczoraj o godz. 4 popołudniu opuścił Dreyfus Czarcią Wyspę, na której przepędził ogółem dokładnie 52 miesiące.

Wiedeń 9 czerwca godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 360·25, Akcje węg. zakł. kredyt. 389.50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 323·25, Akcje Banku dla krajów koronnych 240·50, Akcje Bankvereinu 276·50, Akcje Bodenkredit 478·50, Akcje galicyjskiego Banku hipot. 388· , Akcje kolei państwowych 359·—, Akcje kolei południowej 67·50, Akcje tramwajowe 491·—, Akcje kolei Elbethal 263·50, Akcje kolei północnej —·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpine 239·10, Akcje Rima Muranyi 309·50, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1253·—, Akcje fabryki broni 209·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·75, Obligacje węgierskiej indemnizacji 95·10, Renta majowa 100·80, Austrjacka renta koronowa 100·45, Węgierska renta koronowa 97·—, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·90, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·30, 4 prc. Obligacje propinacyjne 97·70, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 96·50, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·—, Losy tureckie 65·10, Marki 58·92, Rubel 127·50, Lombardy —·—

Odpowiedzi od Redakcji.

Pani Zofji K. w Krakowie. W istocie, brak magazynu chrześcijańskiego z ubraniami dziecinnemi do niedawna dawał się bardzo w Krakowie odczuć. Obecnie jednak magazyn „Marji" w Szarej Kamienicy w Rynku posiada wielki wybór ubrań tak dla dziewcząt, jak i chłopców, po cenach bardzo przystępnych. Polecamy więc pani i jej znajomym popieranie tej chrześcijańskiej firmy.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 9 czerwca.

Targ dzisiejszy odbył się równie jak poprzedni w usposobieniu słabem. Młyny ociągają się jeszcze ciągle z kupnem, wskutek czego odbyt był bardzo ograniczony i tylko dzięki temu ceny nie uległy poważniejszym zmianom.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·55	do	9·95
„ czerwona	„	8·60	„	9·15
„ żółta	„	8·50	„	9·10
Żyto	„	6·90	„	7·50
Jęczmień browarny	„	—·—	„	—·—
Na krupy	„	5·50	„	5·75
Owies	„	6·—	„	6·40
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zgubiono złotą bransoletkę, którą praktykant handlu p. Telesfora Grafczyńskiego, z ul. Krowoderskiej, znalazł przedwczoraj w Rynku podczas procesji Bożego Ciała. Właściciel bransoletki zechce się zgłosić po jej odbiór do Redakcji naszego pisma.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosz owa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.